

RECENZJE

Małgorzata Wiśniewska, *Kobiety w systemie obronnym II Rzeczypospolitej*, Oświęcim 2015, Wydawnictwo Napoleon V, ss. 328

Książka Małgorzaty Wiśniewskiej *Kobiety w systemie obronnym II Rzeczypospolitej* stanowi kolejną publikację w jej dorobku naukowym poświęconą temu zagadnieniu. W 2007 r. ukazała się bowiem drukiem jej dysertacja doktorska zatytułowana *Przygotowania obronne kobiet w Polsce w latach 1921–1939*¹. Tym bardziej jednak zaskakuje, że autorka nie odniosła się ani słowem do zawartości wspomnianej monografii. Trudno zatem się zorientować, w jakim stopniu prezentowana praca jest jej rozszerzeniem, na ile zaś próbą nowego ujęcia tematu, chociaż wyeksponowanie w tytule kobiet zdaje się taką właśnie perspektywę otwierać.

Niemniej lektura wstępu do książki rozczarowuje. Można z niego wnioskować, że w II Rzeczypospolitej głosami swoich reprezentantek kobiety polskie *en bloc* domagały się ustawowego włączenia ich do systemu obrony kraju. Przy czym „odpowiednie miejsce” w tym systemie zapewniłaby im wprowadzona ustawą możliwość pełnienia pomocniczej służby wojskowej. W ten sposób uzyskiwałyby „należne im miejsce” w obronności, na co zasłużyły swoimi dokonaniem z lat 1918–1921, gdy jako członkinie Polskiej Organizacji Wojskowej i Ochotniczej Legii Kobiet czynnie walczyły o granice i suwerenność Polski. Przekonanie autorki o panującym wśród żeńskiej części społeczeństwa polskiego w całym dwudziestoleciu międzywojennym konsensusie dotyczącym tej kwestii wzmocnione zostało widoczną tendencją do ujednoczenia kobiet jako kategorii społecznej, co Małgorzata Wiśniewska czyni, ignorując ich różnorodność społeczną, środowiskową i pokoleniową. W konsekwencji doświadczenia i aspiracje wąskiej grupy byłych dowódczyń OLK uznaje za tożsame dla wszystkich kobiet w Polsce. Z takim ujęciem mamy do czynienia w prezentowanej monografii.

Zgodnie z powyższymi założeniami autorka zadeklarowała, że w pracy będzie koncentrowała się głównie na „zabiegach kobiet z różnych organizacji i stowarzyszeń” o uzyskanie prawa do uczestnictwa w systemie obronnym państwa (s. 9). Za najważniejszy problem badawczy uznała zaś poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy kobiety „w analizowanych latach uzyskały należne im miejsce” w systemie obronnym (s. 10). Zamierzała to zrobić poprzez zbadanie problemów szczegółowych, w tym m.in. „dokonań” kobiet w okresie konfliktów zbrojnych i powstań z lat 1918–1921; wizji kierownictwa wojskowego i państwowego w wyznaczaniu im „odpowiedniego miejsca” w systemie obronnym

¹ M. Wiśniewska, *Przygotowanie obronne kobiet w Polsce w latach 1921–1939*, Toruń 2007.

oraz dorobku „społecznego ruchu kobiet skupionych w kobiecych organizacjach na rzecz walki o prawo wykonywania pomocniczej służby kobiet” i osiągnięć praktycznych w edukacji obronnej „pionów kobiecych” Związku Strzeleckiego i Związku Harcerstwa Polskiego. Chciała się także zająć „systemowym rozwiązaniem miejsca kobiet w obronie kraju w okresie szczytowego zagrożenia wojennego 1939 r.” (s. 10). Problemy te zostały uzupełnione przez autorkę uszczegóławiającymi pytaniami badawczymi, ponieważ — jak wytłumaczyła — „biorąc pod uwagę strukturę logiczną pytania zawarte w problemach mają charakter dopełniający, czyli zawierają więcej niż jedną alternatywę i wymagają dość szerokiego, często obszernych wyjaśnień. Wymienione problemy zaliczyć też można do grupy opisowych, czyli w sensie rzeczowym problemów diagnostycznych” (s. 10).

Abstrahując od warstwy językowej i licznych w książce błędów interpunkcyjnych, które nie ułatwiają zrozumienia poruszanych zagadnień, wśród grupy pytań badawczych postawionych przez autorkę najbardziej interesujące wydaje się: „Dlaczego kierownictwo Wojska Polskiego bardzo długo ociążało się z akceptacją roli kobiet w pomocniczej służbie wojskowej, szerzej w systemie obronności państwa?” (s. 11). Szczególnie że w innych miejscach zarzuciła ona władzom wojskowym, iż „zbyt lekkomyślnie — zwłaszcza po pozbawieniu kobiet ustawowego prawa z 1924 r. do wykonywania pomocniczej służby wojskowej — zrezygnowały do 1938 r. z uwzględniania ich w planach użycia w czasie wojny do zadań pomocniczych” (s. 11), a dodać należy — również za autorką — że nawet wówczas zwlekały z wydaniem rozporządzeń wykonawczych do ustawy (s. 304). Ponieważ kobiety w Polsce do 1938 r. nie miały takiego prawa, nie mogły zostać go pozbawione w 1924 r. Podobnie jak w II Rzeczypospolitej nie było „nakładanych na nie ograniczeń ustawowych i innych” (s. 11), formalnie zabraniających im pełnienia pomocniczej służby wojskowej, co oczywiście nie oznaczało ich angażowania w jakiegokolwiek formie do takiej służby. Pomyłki autorki nie powinno się jednak interpretować w kategorii błędu, raczej uznać ją za skrót myślowy, ponieważ bez wątplenia orientuje się ona w ustawodawstwie dotyczącym tej problematyki.

Jednocześnie samo pytanie o źródła niechęci czynników wojskowych i cywilnych do włączania kobiet w struktury powiązane z armią wydaje się zasadne i może stanowić punkt wyjścia do analizy ich roli w systemie obronnym Polski, pod warunkiem jednak doboru odpowiednich narzędzi badawczych. Te wybrane przez autorkę budzą wątpliwości, gdyż — jak sama przyznaje — korzystała ona przede wszystkim z metodologii badań nauk wojskowych oraz z dyrektyw stosowanych w naukach historyczno-wojskowych (s. 12), w tym z „zalecanej przez metodologię nauk wojskowych metody monograficznej” (s. 13). We wstępie znajdziemy też wyjaśnienie, że „metoda monografii polega na szczegółowym opisie jednej instytucji, przy czym jej wybór — w odróżnieniu od innych badań — ma charakter celowy, a nie losowy. Istotą tego opisu jest przedstawienie stanu badanej instytucji w określonym czasie i przestrzeni” (s. 13).

Problem z przyjętą metodologią polega na tym, że praca Małgorzaty Wiśniewskiej dotyczy kobiet w systemie obronnym Polski, a nie samego systemu obronnego (temu zagadnieniu został poświęcony zaledwie jeden rozdział). Co więcej — jak zauważyła autorka — formalnie kobiety uzyskały w nim swoje miejsce dopiero od 1938 r., „choć faktycznie było ono niewielkie” i związane przede wszystkim z pełnieniem przez nie roli uświadamiająco-propagandowej (s. 305). Wyłączenie płci jako kategorii badawczej nie pozwoliło więc na przyjrzenie się regułom obyczajowym dwudziestolecia, wyznaczającym kobietom ramy zachowań postulowanych, dopuszczalnych i zakazanych. W rezultacie zaś ograniczyło możliwość udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie, bo nie da się sprowadzić problemu wyłącznie do „lekkomyślności” i „ociągania” się wojskowych decydentów czy też „nadwyżki” rezerwistów w 1939 r. (s. 303). Założenia narzucone sobie przez autorkę można by zatem określić tylko jako zaskakujące, gdyby nie fakt, że znacząco wpłynęły one na sposób podejścia do

omawianej w książce problematyki. W rezultacie otrzymujemy pracę o kobietach pozbawioną odniesienia do ich płci biologicznej i kulturowej, co może dziwić, tym bardziej że armia, do służby w której aspirowały i z którą chciały współpracować, w pierwszej połowie XX w. była strukturą męską, wykluczającą w swoim założeniu kobiety.

Kwerenda źródłowa będąca podstawą monografii została przeprowadzona zarówno w archiwach polskich, jak i zagranicznych, co należy docenić. Autorka korzystała przede wszystkim z materiałów wytworzonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych oraz przechowywanych w zespołach organizacji paramilitarnych, które zostały uzupełnione prasą i drukami ulotnymi z lat 1918–1939. Udało się jej także, jak pisze, pożyczyć „kserokopie pewnych materiałów polskiej prominencji (sic!)”, przechowywane w archiwach w Moskwie (s. 18). Zastrzeżenia budzi natomiast wykorzystana literatura przedmiotu, którą Małgorzata Wiśniewska oceniła zresztą jako „stosunkowo skromną ilościowo i jakościowo” (s. 20), ponieważ koncentruje się na zagadnieniach wojska i obronności, pomija natomiast zupełnie prace odnoszące się do sytuacji kobiet i dziewcząt w okresie międzywojennym.

Cezurę opracowania autorka wyznaczyła na lata 1918–1939, z zastrzeżeniem, że „niekiedy zamiennie” będzie stosowała określenie II Rzeczpospolita, gdyż „z punktu widzenia formalno-prawnego” funkcjonowała ona aż do 1945 r. Szkoda jednak, że nie sprecyzowała, co miała na myśli, ponieważ władze polskie powołane na mocy legalnej konstytucji z 1935 r. działały znacznie dłużej. Zaskakujące jest również jej wyjaśnienie, dlaczego zdecydowała się na zawężenie cezury końcowej do roku 1939. Nie zrobiła tego, jak można było oczekiwać, z powodu zniszczenia struktur państwa polskiego we wrześniu 1939 r., lecz ze względu na to, że — jej zdaniem — udział kobiet w drugiej wojnie światowej został „zdecydowanie lepiej już opracowany” (s. 17). Powyższy argument staje się tym bardziej zaskakujący, gdy zestawimy go z „podejściem autorskim do układu koncepcyjnego problematyki wchodzącej w skład systemu obronnego państwa polskiego analizowanego okresu” (s. 27). Do tego systemu autorka zaliczyła bowiem m.in. system osłony i ochrony granic, prognozowanie obronne, przygotowanie kraju i jego sił zbrojnych do wojny i związane z tym ustawodawstwo okresu wojny i pokoju oraz organizację struktur polityczno-militarnych i społeczną akceptację przyjmowanych rozwiązań (s. 27).

Monografia składa się z dwunastu rozdziałów. Dwa pierwsze mają charakter wstępny. W rozdziale I, zatytułowanym *System obronny Polski i zachodzące w nim zmiany*, autorka, poza scharakteryzowaniem tego systemu, zwróciła uwagę na czynniki osłabiające polską obronność, takie jak: struktura narodowościowa państwa, pogarszanie się jego pozycji międzynarodowej, kryzys ekonomiczny oraz związany z tym brak środków na unowocześnienie armii. Generalnie negatywnie oceniła politykę kolejnych ekip rządzących w dziedzinie obronności. W kontekście kształtowania postaw patriotycznych i obronnych społeczeństwa za najważniejszy błąd uznała natomiast „wykształtowanie w społeczeństwie przeświadczenia o wielkich możliwościach obrony niepodległości i suwerenności kraju na wypadek wybuchu wojny” i w związku z tym nieprzygotowanie „narodu pod względem psychicznym na ewentualność poniesienia porażki” (s. 53).

W rozdziale II, zatytułowanym *Kobiety w obronie granic i suwerenności Polski w latach 1918–1921*, opisany został wysiłek wojenny Polek, zapoczątkowany we Lwowie utworzeniem Milicji Obywatelskiej Kobiet, która na przełomie 1918/1919 r. została przekształcona w pierwszą wojskową formację kobiecą — Ochotniczą Legię Kobiet. Autorka w kompetentny sposób ukazała szlak bojowy OLK, rozbudowę jej oddziałów, a także stopniowe poszerzanie funkcji kobiet, przydzielanych im w ramach pomocniczej służby wojskowej (od wartowniczej do liniowej z bronią w ręku) w miarę pogarszania się sytuacji na froncie. Dużo miejsca poświęciła również bohaterstwu harcerek i członkiń Polskiej Organizacji Wojskowej,

które pełniły służbę kuriersko–wywiadowczą na Ukrainie. Wspomniała ponadto o udziale kobiet w powstaniu wielkopolskim oraz trzech powstaniach śląskich. W ten sposób — jak podkreśliła — Polki „udowodniły, że winny być uwzględniane także w pokojowych strukturach państwa i wojska przy tworzeniu narodowego systemu obrony kraju. Nie pragnęły zbyt wiele, tylko prawa do pełnienia ochotniczej pomocniczej służby wojskowej” (s. 84).

Problem w tym, że obraz obecności kobiet w pomocniczej służbie wojskowej w latach 1918–1921 został mocno wyidealizowany przez Małgorzatę Wiśniewską. Pominęła ona bardzo istotny w kontekście ewentualnych zabiegów o włączenie kobiet w system obrony II Rzeczypospolitej stosunek społeczeństwa do tej formy ich angażowania się w ruch wojskowy, która kolidowała ze społecznym, tradycyjnym wyobrażeniem kobiecej aktywności. Jest to tym bardziej zaskakujące, że praktycznie wszystkie pozostawione relacje żołnierzy OLK wspominają o negatywnej, czasem brutalnej reakcji opinii publicznej, przy czym krytyka kobiecej służby wojskowej koncentrowała się przede wszystkim na kwestiach obyczajowych². Odwrotnie niż w przypadku mężczyzn, w służbie legionistek nie dostrzegano poświęcenia i patriotyzmu, zarzucając im rozwiązłość i złe prowadzenie. Nawet wizerunek sanitariuszki nie budził jednoznacznie pozytywnych skojarzeń, co mimowolnie potwierdziła autorka, gdy napomknęła o „świadectwie moralności”, jakim musiały wylegitymować się kandydatki do tej służby w szpitalach wojskowych (s. 68). Co więcej, negatywna opinia utrzymywała się przez cały okres istnienia OLK za wyjątkiem krótkich momentów najwyższego zagrożenia. Ale gdy ono mijało, powracały głosy oburzenia i potępienia. Wydaje się więc, że jednoznacznie pozytywne doświadczenia kobiet z okresu walk o granice i niepodległość były swoistym mitem założycielskim dla żądań części byłych dowódczyni OLK ustawowego zagwarantowania kobietom prawa do służby wojskowej, co Małgorzata Wiśniewska bezkrytycznie powtarza.

Czy wobec tego w okresie pokoju kobiety–żołnierze mogły stać się przykładem godnym naśladowania, jak zdaje się sugerować autorka? I czy tego typu żądania miały szansę w latach dwudziestych na uzyskanie szerszego poparcia opinii publicznej? Małgorzata Wiśniewska nie stawia takich pytań, ale nie znaczy to, że w książce uważny czytelnik nie znajdzie na nie odpowiedzi. W rozdziale V autorka przekonuje bowiem, że żądania te były zgodne z zyskującą popularność ideą „narodu pod bronią” i pisze: „Przeszkodą była postawa społeczeństwa, w tym kobiet — postawa bierna wobec tych pomysłów i niechętna samej myśli o nowej wojnie” (s. 125).

Osobną kwestią jest pytanie, kim były zwolenniczki wojskowej służby pomocniczej. Jakie było ich pochodzenie społeczne, wiek, stan cywilny, wykształcenie? Nasuwa się ono przy lekturze III rozdziału *Wizje kierownictwa Wojska Polskiego wykorzystania kobiet na wypadek wojny a stosunek do tego analizowanego środowiska*. Niestety, nie znajdziemy w nim żadnej charakterystyki „analizowanego” grona osób zabiegających o ustawowe wprowadzenie wojskowego szkolenia kobiet, które autorka określiła jedynie jako „środowisko kobiet, zwłaszcza wywodzących się z rozwiązanej OLK” (s. 87). W innym miejscu w kontekście 1922 r. pisze natomiast o „150-osobowej grupie propagatorek tej idei, rekrutującej się przede wszystkim ze środowiska akademickiego” (s. 124). Informacja ta wydaje się mało wiarygodna, szczególnie że brakuje przy niej odwołania do materiału źródłowego. Sam rozdział,

² Zob. np. *Oszczercom — w odpowiedzi*, „Legunka” 1919, nr 5; A. Luta, *Dруга Ochotnicza Legia w Wilnie*, „Pod Karabinem” 1920, nr 1, s. 5; Urszula Zofia Paleolog, Stanisława Dematraki Paleolog. Zarys życia i działalności, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkps., sygn. 15548/III, k. 51, 55; M. Zdziarska–Zaleska, *Wspomnienia lekarza batalionów 1918–1921*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 49, s. 6; J. Świtalska–Fularska, *Wspomnienia lekarki legionowej*, Lwów–Warszawa, 1937, s. 25, 26.

obejmujący lata 1921–1939, jest natomiast o tyle interesujący, że jego treść będzie — z pewnymi rozszerzeniami — powielana w następnym — IV rozdziale, zatytułowanym *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego o przygotowaniu kobiet do obrony kraju*, oraz częściowo w rozdziałach kolejnych. Najprawdopodobniej z tego powodu pełno w nim ogólnikowych sformułowań, np. o planach prowadzenia „pewnych form przysposobienia wojskowego” (s. 87); informacji, że Ministerstwo Spraw Wojskowych „pozytywnie odniosło się do niektórych postulatów” kobiet (s. 87); czy też wzmianki o projekcie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z 1922 r., która nie rozwiązywała „kwestii szczegółowych, dotyczących przysposobienia wojskowego młodzieży, wprowadzając tylko zasadę czynienia tego, pozostawiając możliwość uszczegółowienia rozwiązań w odrębnym akcie normatywnym” (s. 88). Zasadniczo jest to rozdział o tym, czego nie udało się wspomnianym aktywistkom osiągnąć. Małgorzata Wiśniewska nie ukrywa porażek, określając przysposobienie wojskowe kobiet mianem „incydentalnego” czy też pisząc o niepowodzeniu w upowszechnianiu ich edukacji wojskowej (s. 87), braku akceptacji ze strony dowódców wojskowych i „wielkim rozczarowaniu” samych zainteresowanych (s. 88) oraz gotowości do „partycypowania w tej akcji”, wyrażanej wyłącznie przez Związek Strzelecki (s. 89). Tym bardziej jednak można było oczekiwać, że autorka poda chociaż po jednym argumentie, które z pewnością musiała przedstawiać każda ze stron sporu, na przykład podczas sejmowej debaty w 1924 r. nad ustawą o powszechnej służbie wojskowej, w trakcie której odrzucono koncepcję werbunku ochotniczego kobiet. Niewystarczające jest bowiem jej stwierdzenie, iż „liderki ruchu kobiecego nie bez słuszności dowodziły, że należy im się przygotowanie w czasie pokoju do służby wojskowej” (s. 90). W innym miejscu brak poparcia wojskowych teoretyków dla idei włączenia kobiet do systemu obronnego podsumowała słowami: „Uznać to można za dużą ułomność głoszonych poglądów” (s. 91).

Z wywodu Małgorzaty Wiśniewskiej wynika też, że utworzenie w 1927 r. Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (PUWFiPW), w którego ramach funkcjonował Samodzielny Referat Przystosowania Wojskowego Kobiet, nie poprawiło zasadniczo kobiecego szkolenia wojskowego, ponieważ nadal brakowało decyzji „co do praktycznej strony przygotowania kobiet do tej powinności” (s. 93), a sam urząd koncentrował uwagę na przysposobieniu wojskowym przedpoborowych. Być może z tego właśnie powodu w obu omawianych rozdziałach autorka skupiła się na opisie „kroków formalnych”, tj. planów, instrukcji, projektów, wytycznych, regulacji i paragrafów, z czego zdecydowana większość nigdy nie została wprowadzona w życie. Wiele z nich w ogóle nie dotyczyło kobiet, a mimo to autorka poświęciła ich omówieniu dużo miejsca. Przykładowo zrobiła tak m.in. w odniesieniu do instrukcji z 1928 r. (s. 108) oraz z 1933 r., traktującej „praktycznie po macoszemu” przysposobienie wojskowe kobiet (s. 110). Poza tym często — bez związku z tematem książki — w tym i kolejnych rozdziałach po prostu omawia plany i realizację przysposobienia wojskowego młodzieży męskiej.

Inna rzecz, że bliższe przyjrzenie się regulacjom dotyczącym kobiecej wojskowej służby pomocniczej i sekwencji zdarzeń sprawia, że nasuwają się wątpliwości zarówno co do tytułu monografii, jak i przyjętej koncepcji. Z pracy wynika bowiem, że ustawa dająca kobietom prawo odbywania takiej służby została uchwalona 9 IV 1938 r. Mimo to MSWojsk. nie zareagowało na informację Organizacji Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju (OPKdOK), że dysponuje 3 tys. kandydatek odpowiadających ustawowym wymogom zaciągu, a warunki ich zgłaszania ustalono prawie rok później, tj. 7 II 1939 r. Przepis dotyczący „badania i oceny fizycznej i psychicznej zdolności kobiet do pomocniczej służby wojskowej” został wydany dopiero 17 V 1939 r., natomiast rozkazy uszczegóławiające zasady odbywania przez nie służby wojskowej minister spraw wojskowych „polecił opracować” w sierpniu 1939 r. (s. 100, 101). Trudno zatem nie zgodzić się z konkluzją Małgorzaty Wiśniewskiej, że „wybuch wojny

oraz brak dokumentów wykonawczych, przede wszystkim powołań mobilizacyjnych, w zasadzie zdezaktualizował projekty planowego wykorzystania kobiet do ochotniczej pomocniczej służby wojskowej” (s. 102). Jednak kilka zdań dalej stwierdza ona, że zabiegi liderki ruchu o przyznanie prawa do uczestnictwa w systemie obronnym państwa doczekały się „szczęśliwego finału”, jakkolwiek uchwalenie go tuż przed wybuchem wojny „w poważnym stopniu ograniczyło fizyczny dostęp do wykonywania tych powinności” (s. 102). Powyższe stanowisko autorki jest zupełnie niezrozumiałe, chyba że uznamy, iż sfera symboliczna była ważniejsza niż rzeczywiste włączenie kobiet w system obrony państwa. Ale przecież nie sfera symboliczna jest tematem monografii. Konsekwencję zachowuje natomiast Małgorzata Wiśniewska, gdy powtarza zarzut skierowany pod adresem władz państwowych o prowadzenie działalności „na rzecz umacniania morale społeczeństwa na wypadek wojny. Tyle tylko, że było to jednostronne oddziaływanie propagandowe, nieuodparniające tego społeczeństwa na wypadek poniesienia klęski i to już nie uwzględniając klęski totalnej, jaka faktycznie miała miejsce w tej wojnie” (s. 102). Wypada żałować, że autorka nie odwołała się w tym względzie do przykładów z innych krajów, wówczas łatwiej można byłoby zrozumieć jej stanowisko.

Wątpliwości co do prawidłowej koncepcji pracy wzmacniają kolejne rozdziały, V–VIII, poświęcone aktywności kobiecych organizacji proobronnych. Ich zawartość skłania ponadto do sformułowania uwagi o braku krytycznej selekcji wykorzystanego materiału archiwalnego. Rozdziały obejmują takie zagadnienia jak: *Stowarzyszenia i organizacje społeczne kobiet ukierunkowane na obronność kraju (1922–1939)*; *Związek Strzelecki i jego rola w edukacji wojskowej kobiet w ich przygotowaniu obronnym*; *Związek Harcerstwa Polskiego w przygotowaniu obronnym harcerek* oraz *Rola i zadania organizacji proobronnych i innych w przygotowaniu członkiń do obrony kraju*. Po pierwsze, w wymienionych rozdziałach mamy do czynienia z irytującymi powtórzeniami, łącznie z określaniem roku 1938 jako „przełomowego” w zabiegach o uczestnictwo kobiet w pomocniczej służbie wojskowej (s. 204). Opinię tę trudno jednak traktować z powagą w świetle tego, co w poprzednim rozdziale napisała autorka. Tym razem otrzymujemy zresztą nieco inną interpretację „przełomowej” ustawy, zgodnie z którą kobiety nie tyle zdobyły prawo do udziału w systemie obrony państwa, ile „uzyskały prawne gwarancje ubiegania się” o to. Co więcej, autorka błędnie dowodzi, że było to częściowo skutkiem polityki obozu rządzącego w Polsce, „zmierzającego z jednej strony do militaryzacji coraz to nowych obszarów funkcjonowania społeczeństwa, z drugiej do wykorzystania tego do wprowadzania totalitarnego systemu sprawowania władzy” (s. 145). Po drugie, w obszernej, bo obejmującej trzydzieści pięć stron (s. 147–182), części poświęconej edukacji wojskowej prowadzonej przez Związek Strzelecki wiele miejsca zajęła analiza struktury organizacyjnej Związku. Być może był to zabieg celowy, skoro przez większość dwudziestolecia międzywojennego działalność „Strzelca” (przynajmniej w odniesieniu do kobiet) skupiała się głównie na prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej (lata dwudzieste) oraz wychowaniu obywatelskim (lata trzydzieste) i dopiero determinacja komendantek strzeleckich spowodowała, że od 1938 r. w większym stopniu zaczęto uwzględniać przygotowanie wojskowe strzelczyń (s. 163).

W kontekście przedstawionej edukacji wojskowej i przygotowania obronnego kobiet nasuwa się jednak wątpliwość, czy zaliczenie do „organizacji proobronnej” wystarczy, aby każdą aktywność organizacyjną dziewcząt traktować jako element włączania ich do systemu obronnego państwa. Autorka w takim kontekście wymienia bowiem urządzenie świetlic strzeleckich oraz opiekę nad nimi wraz z pełnieniem dyżurów; zakładanie i prowadzenie bibliotek; osobiste uczestnictwo w spektaklach teatralnych, pomoc dzieciom w nauce; przeprowadzanie konkursów śpiewu, gier towarzyskich, organizowanie zespołów muzycznych czy też wykonywanie zabawek dla dzieci oraz wycinanek ludowych (s. 164). Píše też o konkursach

„czystości pomieszczeń” (s. 163), a także kształceniu „fachowym” w dziedzinach: krawiectwo z bielizniarstwem, pranie, prasowanie, roboty ręczne i dziewiarstwo (s. 172). Czy rzeczywiście członkinie tej organizacji miały świadomość, że w ten sposób biorą udział w szkoleniu wojskowym i przygotowują się do obrony kraju? Pytanie to wydaje się o tyle uzasadnione, że podobne czynności, niewykraczające poza tradycyjne, powszechnie akceptowane dziedziny aktywności społecznej dziewcząt i kobiet, związane z opieką, oświatą, wychowaniem i prowadzeniem domu, składały się na codzienną działalność zdecydowanej większości żeńskich stowarzyszeń kobiecych w Polsce okresu międzywojennego. Innymi słowy, jeżeli wskazane czynności stanowiły przygotowanie kobiet do obrony kraju, to czy autorka byłaby w stanie wskazać takie, których nie można zaliczyć do tej kategorii?

Jeszcze więcej wątpliwości nasuwa dokonany przez Małgorzatę Wiśniewską wybór pozostałych stowarzyszeń (obok ZS i ZHP), które zakwalifikowała jako prowadzące działalność proobronną, ponieważ „stawiały na czynny udział kobiet w systemie obrony państwa” (s. 207). Znalazł się wśród nich np. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, prowadzący wyłącznie przysposobienie wojskowe przedpoborowych. Autorka o tym doskonale wiedziała, ponieważ otwarcie przyznaje, że jego członkinie „nie uczestniczyły [...] w zajęciach z przysposobienia wojskowego, nie obejmował ich bowiem obowiązek odbywania służby wojskowej” (s. 208). Dyskusyjne wydaje się również wskazanie Polskiego Białego Krzyża, którego przedstawicielki prowadziły działalność oświatowo-kulturalną wśród szeregowych żołnierzy, mimo że z lektury książki Małgorzaty Wiśniewskiej jednoznacznie wynika, że nie o taki udział kobiet w systemie obronnym Polski zabiegały byłe dowódczynie OLK. Do organizacji proobronnych autorka zaliczyła ponadto Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK), który w ogóle takiej działalności nie prowadził. Nie dziwi więc jej stwierdzenie, że „brakuje informacji o prowadzeniu praktycznego przygotowania wojskowego członkiń” (s. 219). W gronie stowarzyszeń proobronnych została wymieniona również „Społeczno-Obywatelska Praca Kobiet”, utworzona 25 III 1928 r., z którą strzelczynie miały nawiązać kontakt w drugiej połowie lat trzydziestych (s. 219). Problem w tym, że organizacja o takiej nazwie nie istniała, a pomyłka powstała najpewniej z połączenia ZPOK ze zorganizowanym z jego inicjatywy w czerwcu 1938 r. Kongresem Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet, w którym uczestniczyły przedstawicielki ponad czterdziestu stowarzyszeń kobiecych, w tym ZS. Czy zatem nie było innych organizacji propagujących potrzebę uczestnictwa kobiet w obronie kraju? Zdaniem autorki: „Oczywiście istniały, ale nie odnotowały już tak znaczących, jak wymienione, osiągnięć na tym polu” (s. 225). Pokazuje to szerszy problem, dostrzegalny w całej monografii, związany z brakiem weryfikacji informacji zawartych w wykorzystanych materiałach źródłowych.

Wszystkie wskazane wcześniej mankamenty znajdziemy również w rozdziale IX *Edukacja szkolna przysposobienia wojskowego dziewcząt*, liczącym — co należy zaznaczyć — dziewięćnaście stron (s. 227–245), z czego edukacji dziewcząt poświęcone zostały zaledwie cztery strony (s. 234, 240–242). Resztę miejsca wypełnia opis szkolenia wojskowego młodzieży męskiej oraz identyczne w treści powtórzenia (por. s. 230 i 232; 241 i 242). Najwyraźniej autorka nie miała o czym pisać, skoro, jak podkreśliła, „bardzo silnie należy wyartykułować, że szkolna młodzież żeńska hufców szkół średnich dopiero 10 IX 1937 r. otrzymała formalne prawo [...] uczestnictwa w edukacji z obszaru przysposobienia wojskowego” (s. 242).

Z podobnymi problemami spotkamy się także w ostatnich trzech rozdziałach książki (X–XII), które zostały poświęcone *Kobietom w biernej obronie przeciwlotniczej i obronie przeciwgazowej kraju, Kobietom w systemie wojennego ratownictwa sanitarnego i przeciwpożarowego (drużyny samarytańsko-pożarnicze)* oraz *Systemowemu rozwiązaniu miejsca kobiet w obronie kraju w okresie szczytowego zagrożenia wojennego 1939 roku*. Ze względu na to, że poza szkoleniem prowadzonym przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej

rozdziały te dotyczą również kursów i inicjatyw szkoleniowych organizowanych w ramach OPKdOK, PCK, ZS i ZHP, prowadzi to częściowo do powielenia treści zawartych we wcześniejszych częściach prezentowanej monografii. I budzi wątpliwości co do celowości wydzielania tych zagadnień w osobne moduły, zwłaszcza że — jak pisze autorka — „intensywnie przygotowywały się do pozyskania wiedzy i umiejętności praktycznych z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej także kobiety na obozach przysposobienia wojskowego kobiet. W programach tych obozów wydzielano 4% czasu na niniejszą problematykę” (s. 268).

Konkludując, z konieczności pobieżna prezentacja zagadnień ujętych w książce nasuwa refleksję, że autorce zależało bardziej na zebraniu informacji niż na wnikliwym, krytycznym opracowaniu syntetycznym lub analitycznym. Praca jest chaotyczna i źle skonstruowana, oparta na błędnym założeniu, że program „narodu pod bronią” nie był zróżnicowany ze względu na wiek i płeć. A przecież wojna, choć zachwiała tradycyjnymi rolami społecznymi, ich nie zmieniła. W II Rzeczypospolitej nadal miejsce kobiety w społeczeństwie wyznaczały rodzina, dom i dzieci, i było ono powszechnie akceptowane we wszystkich warstwach społecznych. Co więcej, wywołane wojną zmiany kulturowe nie przyniosły przełomu obyczajowego. Zastrzeżenia natury obyczajowej budziły np. ćwiczenia gimnastyczne dziewcząt. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w 1925 r. polscy biskupi wypowiedzieli się przeciwko wspólnym lekcjom wychowania fizycznego dziewcząt i chłopców, zastrzegając przy tym, że strój gimnastyczny nie powinien „ubliżać wstydlivosti dziewczęcej” ani „uwydatniać kształtów ciała”³. Autorka nie mogła jednak tego dostrzec, ponieważ pisząc o udziale kobiet w systemie obronnym państwa, nie wzięła pod uwagę uwarunkowań społeczno-obyczajowych. Brak tego kontekstu nie pozwolił jej również na zauważenie, że w II Rzeczypospolitej domaganie się ustawowego zagwarantowania kobietom prawa do pełnienia pomocniczej służby wojskowej było żądaniem radykalnym, sprzecznym ze społecznym wyobrażeniem ich roli. I że ani mężczyźni, ani zdecydowana większość kobiet nie uważała, że powinny znaleźć „należne im miejsce” w szeregach armii. Jak pokazał przykład OLK, dla obu płci kobieta w mundurze wydawała się złamaniem norm społecznych; naruszeniem obowiązującego kanonu estetycznego, zgodnie z którym płeć żeńska powinna być ucieleśnieniem wdzięku i niewinności. Jednocześnie można chyba zaryzykować twierdzenie, że w latach trzydziestych społeczna akceptacja tej idei stopniowo się zwiększała, co było konsekwencją poszerzającej się samodzielności kobiet, przemian generacyjnych oraz narastającego zagrożenia konfliktem wojennym.

Czy wobec tego doszło — jak sugeruje tytuł — do włączenia kobiet w system obronności państwa? Po przeczytaniu książki Małgorzaty Wiśniewskiej można mieć co do tego duże wątpliwości, choć robi ona wiele, czasami wbrew narzucającym się faktom, aby nas o tym przekonać. Niewątpliwie inicjatywy podejmowane w tym kierunku, zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed wybuchem drugiej wojny światowej, przyczyniały się do kształtowania postaw patriotycznych i przygotowywały ludność cywilną do przetrwania w warunkach zbrojnego konfliktu, z pewnością też — czego nie dostrzegła autorka — odegrały ważną rolę w popularyzacji wychowania fizycznego wśród dziewcząt w okresie dwudziestolecia międzywojennego, ale w aspekcie obronnym nie miało to chyba większego znaczenia.

Joanna Dufrat
Wrocław

³ Duszpasterz, *Przeciwko kultowi nagości*, „Przewodnik Katolicki” 1933, nr 33, s. 514.

Annie Guénard–Maget, *Une diplomatie culturelle dans les tensions internationales. La France en Europe centrale et orientale (1936–1940/1944–1951)*, Bruxelles 2014, wyd. Peter Lang, ss. 364

W 2014 r. ujrzała światło dzienne praca Annie Guénard–Maget, opublikowana przez znane akademickie wydawnictwo Peter Lang, specjalizujące się w książkach naukowych poświęconych szeroko pojętym naukom społecznym, w tym także historii stosunków międzynarodowych. Monografia ukazała się jako trzydziesty tom z serii *Enjeux Internationaux*, w ramach której kilka lat wcześniej zostały wydane także dwie inne prace odnoszące się w istotny sposób do problemu stosunków polsko–francuskich w XX w.¹ Zostały one napisane przez historyków francuskich średniego pokolenia i stanowią niewątpliwie istotny wkład w badania nad historią dyplomacji, prowadzone nad Sekwaną w ostatnich latach. Tymczasem recenzowana monografia wpisuje się z pewnością w odmienny nurt historiograficzny, rozwijający się dynamicznie we Francji od początku lat osiemdziesiątych XX w. związany z fenomenem dyplomacji kulturalnej i jej znaczeniem w dwudziestowiecznych stosunkach międzynarodowych². Praca Annie Guénard–Maget powstała jeszcze w 1994 r. pod kierunkiem nieżyjącego już prof. René Girault w formie dysertacji doktorskiej, jednak dopiero przed niespełna dwoma laty doczekała się wydania książkowego, uzupełnionego o późniejsze ustalenia i poszerzonego o część poświęconą okresowi 1949–1951. Tym samym otrzymaliśmy książkę, którą można rozpatrywać zarówno pod kątem wkładu, jaki wniosła w badania nad historią francuskiej dyplomacji kulturalnej, jej mechanizmów i uwarunkowań, jak i z punktu widzenia polityki prowadzonej przez to państwo wobec krajów Europy Środkowo–Wschodniej, w tym także wobec Polski.

Autorka traktuje pojęcie dyplomacja kulturalna w sposób szeroki, stąd też wzięła pod uwagę zagadnienia raczej rzadko kojarzone z kulturą, m.in. działalność naukową i techniczną prowadzoną przez Francuzów. Uwzględniła również takie zjawiska jak „związek pomiędzy kulturą i informacją, kulturą i propagandą”, ponieważ jej zdaniem „nie istnieje szczelna granica pomiędzy tymi różnorodnymi sposobami zaznaczania swojej obecności, szczególnie w czasach kryzysu” (s. 22). Są to niewątpliwie uwagi słuszne, które korespondują z opiniami wyrażanymi na ten temat w dotychczasowej historiografii³. Pracę Annie Guénard–Maget

¹ F. Dessberg, *Le triangle impossible. Les relations franco-soviétiques et le facteur polonais dans les questions de sécurité en Europe (1924–1935)*, Bruxelles 2009; I. Davion, *Mon voisin, cet ennemi. La politique de sécurité française face aux relations polono-tchécoslovaques entre 1919 et 1939*, Bruxelles 2009.

² W historiografii francuskiej podkreśla się pionierski charakter działań podejmowanych w tej kwestii przez historyka Pierre’a Milzę. W 1980 r. zorganizował on kolokwium poświęcone dyplomacji kulturalnej i opublikował artykuł uznawany za pierwszy znaczący wkład w badania nad tym zagadnieniem. Zob. P. Milza, *Culture et relations internationales*, „Relations Internationales” 1980, nr 24, s. 361–379. Od tego czasu historiografia francuska może się już poszczycić w tym względzie sporymi osiągnięciami, w tym także opublikowaniem dwóch numerów periodyku „Relations Internationales” poświęconych szeroko pojętym związkom kultury ze stosunkami międzynarodowymi. Szerzej na ten temat zob. uwagi Roberta Franka zamieszczone we wstępie tej publikacji: R. Frank, *Introduction*, „Relations Internationales” 2003, nr 115, s. 319–321. Z ostatnich publikacji francuskich na ten temat zob. m.in.: *Les relations culturelles internationales au XXe siècle. De la diplomatie culturelle à l'acculturation*, red. A. Dulphy, R. Frank, M. A. Matarđ–Bonucci, P. Ory, Bruxelles 2010; *Pour l’histoire des relations internationales*, red. R. Frank, Paris 2012.

³ Por. przegląd opinii w tej sprawie dokonany przez Roberta Franka: R. Frank, *Introduction...*, s. 321, 322.

można zresztą śmiało zaliczyć do nurtu zajmującego się badaniami nad zagadnieniem określonym obecnie jako *soft power*⁴. Na fakt ten zwraca również uwagę znany historyk stosunków międzynarodowych Robert Frank we wprowadzeniu do omawianej książki, w którym podkreśla z uznaniem wkład autorki w badania nad problematyką francuskiej dyplomacji kulturalnej w XX w. (s. 15–17).

Autorka wykorzystała dosyć rozległą bazę źródłową, sięgając nie tylko do dokumentów wytworzonych przez francuską dyplomację, lecz także po źródła parlamentarne oraz materiały takich instytucji jak np. Alliance Française. Przeprowadziła również wywiady z licznymi uczestnikami opisywanych przez siebie wydarzeń. Praca składa się z dwóch części, co wynika naturalnie z przyjętej przez autorkę chronologii. Postanowiła ona bowiem zbadać aktywność francuskiej dyplomacji kulturalnej wobec Europy Środkowo–Wschodniej w czasach trudnych, charakteryzujących się występowaniem poważnych napięć w stosunkach międzynarodowych, najpierw w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej, a następnie po 1945 r., w warunkach nasilającej się zimnej wojny. W pierwszym przypadku ramy czasowe zostały wyznaczone z jednej strony objęciem władzy przez Front Ludowy w 1936 r., co dało nowy impuls francuskim wysiłkom zmierzającym do przeciwstawienia się propagandzie prowadzonej przez państwa totalitarne w omawianej części Europy, z drugiej natomiast upadkiem Francji w 1940 r. Opisując działania dyplomacji kulturalnej w następnym okresie, autorka rozpoczęła narrację w momencie zakończenia działań wojennych w Europie, zamykając ją w 1951 r., gdy francuska obecność kulturalna w Europie Środkowo–Wschodniej uległa w dużej mierze likwidacji (s. 22). W jakim celu Annie Guénard–Maget zdecydowała się na zestawienie ze sobą dwóch tak odmiennych okresów historycznych? Zabieg ten miał ukazać działania dyplomacji kulturalnej w okresach wzmożonego napięcia międzynarodowego, co w intencji autorki powinno umożliwić ocenę „miejsca przyznanego aspektowi kulturalnemu, kiedy wszystkie dostępne instrumenty polityki zagranicznej powinny zostać zmobilizowane”. Chodziło jej także o zaobserwowanie „stałości i zmiany w akcji prowadzonej przez rząd” (s. 20). Czy cele te udało się osiągnąć? Lektura książki skłania do wniosku, iż powiodło się to jedynie częściowo.

Autorka koncentruje uwagę na sześciu krajach: Bułgarii, Węgrzech, Polsce, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii. Jej zdaniem Austria powinna zostać potraktowana jako przypadek szczególnie, ponieważ w 1938 r. została wchłonięta przez nazistowskie Niemcy. Uzasadniając swój wybór, Annie Guénard–Maget stwierdziła, że w okresie przedwojennym stanowiły one obiekt nacisków wywieranych przez dwa totalitarne mocarstwa. Podkreśliła jednocześnie, iż „tworzyły w latach dwudziestych i trzydziestych uprzywilejowany biegun dla dyplomacji francuskiej” (s. 20, 21). To ostatnie określenie należy uznać za niefortunne. Należało raczej stwierdzić, że stanowiły one obiekt dosyć żywego zainteresowania ze strony dyplomacji III Republiki w tamtym okresie. Natomiast wszystkie wymienione państwa znalazły się po 1945 r. w orbicie wpływów sowieckich, co autorka oczywiście podkreśliła. Przy okazji nasuwa się jednak innego typu pytanie: Czy słuszne jest jednakowe traktowanie wszystkich tych państw w momencie, gdy niektóre z nich stanowiły przecież ważniejszy od innych czynnik z punktu widzenia interesów Francji? Wystarczy przecież wspomnieć, że np. z Polską łączył ją sojusz wojskowy. Szkoda także, że autorka, używając w swojej pracy określenia „Europa Środkowa i Wschodnia”, nie spróbowała nieco doprecyzować tego

⁴ Określenie to zostało wprowadzone do użycia przez znanego amerykańskiego politologa Josepha S. Neya. Zob. J. S. Nye, *Bound to lead. The changing name of American Power*, New York 1991, s. 32, 33; idem, *Public diplomacy and soft power*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 2008, t. DCXVI, nr 1, s. 94–109.

pojęcia, które nie jest przecież jednoznaczne⁵. Ogólnie jednak wybór przez Annie Guénard-Maget takiego, a nie innego obszaru geograficznego należy oczywiście uznać za w pełni uzasadniony, kraje leżące w omawianej części naszego kontynentu miały bowiem dla Francji duże znaczenie, szczególnie w ostatnich latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej. Nie oznacza to oczywiście, iż przekładało się to w należyty sposób na decyzje podejmowane przez ówczesnych decydentów, odpowiedzialnych za francuską politykę zagraniczną. Tym bardziej warto więc spojrzeć na ten problem od innej niż dotychczas strony, właśnie przez pryzmat dyplomacji kulturalnej prowadzonej przez ten kraj.

Część poświęcona okresowi poprzedzającemu wybuch drugiej wojny światowej stanowi rozwinięcie badań zapoczątkowanych przez Antoine'a Marès'a, który opublikował przed laty artykuł poświęcony Service des œuvres françaises à l'étranger. To właśnie na barkach tej instytucji, działającej w ramach francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Quai d'Orsay), spoczywał główny ciężar opieki nad szeroką siecią francuskich placówek kulturalnych za granicą, przede wszystkim nad licznymi instytutami naukowymi i szkołami. Autor ten podkreślił wzrastające znaczenie krajów środkowoeuropejskich w dyplomacji kulturalnej prowadzonej przez rząd francuski, który był zmuszony przeciwstawić się rosnącemu znaczeniu hitlerowskich Niemiec. Problem słabnącej pozycji Francji w tym regionie Europy, związany z wypieraniem jej wpływów przez państwa totalitarne także w dziedzinie kultury, często spotykał się jednak z brakiem zrozumienia, a nawet lekceważeniem, m.in. ze strony ministra spraw zagranicznych Pierre'a Lavała. Sytuację pod tym względem zmieniło dopiero utworzenie rządu Leona Bluma w związku ze zwycięstwem Frontu Ludowego w wyborach parlamentarnych⁶. Były to ważne ustalenia, miały one jednak wówczas charakter wstępny i wymagały należytego pogłębienia poprzez dodatkowe badania źródłowe.

Niewątpliwie zostały one przeprowadzone z dużą znajomością tematu, co znalazło swój wyraz w recenzowanej książce. Autorka, posługując się szczegółowymi danymi liczbowymi, potwierdziła tezę Marès'a o rosnącym znaczeniu omawianych przez siebie państw w polityce kulturalnej prowadzonej przez III Republikę (s. 43–53). Ukazała przede wszystkim różnorodne narzędzia, za pomocą których Francuzi realizowali swoją dyplomację kulturalną. Podejmowane przez nich działania, poprzedzone szczegółowymi analizami, miały wzmocnić osłabioną pozycję Francji w tej części Europy. Obawiano się, iż nasilający się nacisk ze strony III Rzeszy jest w stanie „postawić pod znakiem zapytania sojusze zawarte przez Francję, osłabić, a nawet doprowadzić do rozkładu system obronny i równowagę europejską budowaną od 1918 r. w stosunku do Niemiec” (s. 40, 41). W celu przeciwstawienia się tym niepokojącym tendencjom zdecydowano się na uruchomienie dodatkowych środków przeznaczonych na „francuską ekspansję intelektualną za granicą”, używając sformułowania użytego przez ministra Yvona Delbosa w specjalnym telegramie rozesłanym 21 VII 1936 r. do czterdziestu trzech placówek dyplomatycznych. W dokumencie tym, cytowanym przez autorkę, wyznaczony został kierunek dalszych działań, jakie należało podjąć, aby osiągnąć zdefiniowany powyżej cel nadrzędny. Przede wszystkim postanowiono posłużyć się książką jako skutecznym

⁵ Por. interesujące rozważania na ten temat: P. Gradwohl, *Réflexion sur la mise en régions de l'histoire de l'histoire de l'Europe centrale et médiane*, w: *L'Europe médiane au XXe siècle. Fractures, décompositions — recompositions — surcompositions*, red. P. Gradwohl, Prague 2011, s. 239–268.

⁶ A. Marès, *Puissance et présence culturelle de la France. L'exemple du Service des œuvres françaises à l'étranger dans les années 30*, „Relations Internationales” 1983, nr 33, s. 65–80. Na fakt szczególnego znaczenia Europy Środkowej w dyplomacji kulturalnej prowadzonej przez Francję zwrócił także uwagę Bernard Piniau. Zob. B. Piniau, *L'action artistique de la France dans le monde. Histoire de l'Association Française d'action artistique (AFAA) de 1922 à nos jours*, Paris 1998, s. 48.

środkiem rozpowszechniania francuskich wpływów, wzmacniając jednocześnie istniejące placówki kulturalno–naukowe (s. 44). Podjęte wówczas działania charakteryzowały się olbrzymim zaangażowaniem środków finansowych pochodzących z budżetu państwa, przeznaczonych na zakup książek, wysyłanych następnie do krajów Europy Środkowo–Wschodniej (s. 48–57). Dodatkowe nakłady pieniężne zostały także przeznaczone na funkcjonowanie wspomnianych placówek kulturalnych.

Nie były to oczywiście jedyne działania obliczone na poprawę istniejącego stanu rzeczy. Starano się bowiem na nowo zdefiniować aktywność francuskich instytucji, których działalność koncentrowała się dotychczas wokół „nauczania języka, literatury i cywilizacji francuskiej, filologii romańskiej”. Odtąd miały się one w większym stopniu otworzyć na zagadnienia naukowe i techniczne, przy jednoczesnym ściślejszym powiązaniu ich działalności z funkcjonującym na miejscu szkolnictwem wyższym. Znacznie wydłużyła się także lista znanych osobistości francuskiego świata kultury i nauki, odwiedzających omawiane kraje, oraz wzrosła liczba stypendiów przeznaczonych dla studentów z Europy Środkowo–Wschodniej, szukających możliwości kontynuowania studiów na uczelniach francuskich (s. 57–63).

Konkretne inicjatywy podejmowane w ramach francuskiej dyplomacji kulturalnej w Europie Środkowo–Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem aktywności szkolnictwa, działalności prowadzonej przez różnorodne stowarzyszenia oraz przebiegu imprez kulturalnych, zostały omówione w kolejnym rozdziale książki (s. 65–81). Autorka nie pominęła również problemu zastosowania nowoczesnych jak na owe czasy środków masowego przekazu, takich jak radio czy kinematografia, analizując szczegółowo wysiłki czynione przez Francuzów także i w tej dziedzinie (s. 81–90). Stwierdziła nawet, iż w tamtym okresie rzeczywistością stała się prawdziwa „wojna radiofoniczna” (s. 108). W tym miejscu nasuwa się jednak refleksja, odnosząca się zresztą do całokształtu omawianej książki. Nietrudno bowiem zauważyć, że Annie Guénard–Maget, analizując działania francuskiej dyplomacji kulturalnej, opisuje przede wszystkim wysiłki zmierzające do zapewnienia jej zasobów i narzędzi niezbędnych do wywarcia określonego wpływu w krajach Europy Środkowo–Wschodniej za pomocą metod określanych obecnie jako *soft power*. Problem polega jednak na tym, że nie definiuje ona dokładnie celu, jaki zamierzano w ten sposób osiągnąć, ograniczając się jedynie do wskazania konieczności przeciwstawienia się wzrastającemu naciskowi hitlerowskich Niemiec. Wynika z tego także inny problem. Autorka, poza posługiwaniem się danymi ilościowymi, charakteryzującymi osiągnięte rezultaty i ukazującymi np. wzrost liczby osób uczęszczających na lekcje języka francuskiego, nie próbuje dociec, jaki był rzeczywisty skutek podjętych działań. Czy miały one realny wpływ na zaszczepienie pożądaných wzorców kulturowych i światopoglądowych przynajmniej wśród niektórych mieszkańców tamtej części Europy? Odpowiedź na tak postawione pytanie nastęrcza oczywiście poważne problemy z punktu widzenia metodologii prowadzonych badań, na co zwraca się zresztą uwagę w literaturze przedmiotu⁷. Można się domyślać, że autorka nie miała po prostu możliwości dokonania podobnych analiz ze względu na brak odpowiedniego materiału źródłowego. Szkoda jednak, że nie poruszyła tego interesującego problemu w swojej pracy.

Ważne pytanie, postawione przez Annie Guénard–Maget we wstępie do książki, dotyczyło jak wiadomo miejsca, jakie zajmowała kultura wśród innych narzędzi wykorzystywanych przez francuską dyplomację w tamtym okresie. Czy można je uznać za wystarczająco ważne? Przeprowadzona przez nią analiza procesu decyzyjnego oraz aparatu odpowiedzialnego za wprowadzanie w życie różnorodnych rozwiązań z zakresu dyplomacji kulturalnej świetnie

⁷ Por. interesujące uwagi na ten temat: L. Reselle, A. Miskimmon, B. O’Loughlin, *Strategic narrative: a new means to understand soft power*, „Media, War and Conflict” 2014, t. VII, s. 71, 72.

ukazuje rozliczne uwarunkowania w polityce wewnętrznej, jak i wpływ poszczególnych osób i ich poglądów na wypracowywanie określonych kwestii i sposób wprowadzania ich w życie. Autorka w zbyt wąskim zakresie nakreśliła jednak szersze tło międzynarodowe, a w szczególności meandry dotychczasowej polityki prowadzonej przez Francję wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie uwzględnia także w należyтым stopniu tak istotnego czynnika jak wszechobecny frankofilizm elit kulturalnych takich krajów jak Polska, ograniczając się jedynie do wyliczenia instytucji francuskich w Europie Środkowo-Wschodniej u progu 1936 r. (s. 29–34) Nie wzięła więc pod uwagę kluczowego zjawiska z punktu widzenia omawianej przez siebie tematyki, które należy zaliczyć do tzw. *forces profondes*. Sformułowanie to zostało wprowadzone do historii stosunków międzynarodowych przez francuskiego historyka Pierre'a Renouvina i oznacza siły mające istotny wpływ na decyzje podejmowane przez polityków i dyplomatów⁸. Autorka nie sięgnęła również do tak istotnych prac jak książki Piotra Wandycza⁹ lub wspomniana wcześniej monografia Isabelle Davion (nie wspominając o publikacjach wydanych w innych językach niż francuski i angielski). Szczególnie dotkliwy jest brak pierwszej z wymienionych pozycji, okazuje się bowiem, że Annie Guénard-Maget ma zbyt słabe rozeznanie w problematyce polityki zagranicznej prowadzonej m.in. przez Polskę, która w związku z tym została przez nią zakwalifikowana do państw, w których daje się zauważyć „zwrót w kierunku faszystów” (*dérive fasciste*)! Co ciekawe, zjawisko to jest określane jako dawne (*ancienne*) „w Polsce pułkownika Becka”... (s. 27). Brak należytego uwzględnienia całokształtu stosunków łączących III Republikę z jej środkowo- i wschodnioeuropejskimi partnerami nie pozwala więc autorce na ukazanie miejsca kultury pośród innych środków działania, którymi posługiwała się wówczas francuska dyplomacja. Co więcej, uniemożliwia również wyciągnięcie ważnych wniosków ogólnych, szczególnie w kontekście wydarzeń z września 1938 r. Annie Guénard-Maget, charakteryzując reakcję poszczególnych społeczeństw na porozumienia monachijskie, przechodzi nad tym problemem niejako do porządku dziennego, opisując obszernie dalsze działania prowadzone przez francuską dyplomację kulturalną w diametralnie odmiennych warunkach, niż miało to miejsce jeszcze kilka miesięcy wcześniej (s. 93–122). Tymczasem to właśnie kryzys monachijski ukazał rzeczywiste znaczenie działań składających się na *soft power*. Uderza bowiem fakt, iż nadszedł w momencie, gdy francuski aparat odpowiedzialny za realizację celów kulturalnych znajdował się w pełnej rekonstrukcji, a możliwości wywierania przez ten kraj wpływu w interesującym nas regionie Europy stale wzrastały... Zewnętrzne oddziaływanie poprzez rozpowszechnianie własnej kultury stanowi więc niewątpliwie istotny element w działaniach dyplomatycznych prowadzonych przez dwudziestowieczne państwa. Nie powinno się tego zagadnienia w żaden sposób lekceważyć, chcąc osiągnąć określone cele na arenie międzynarodowej. Nie należy jednak przeceniać jego znaczenia, pamiętając, iż *soft power* stanowi jedynie uzupełnienie tradycyjnych środków (tzw. *hard power*), będących funkcją gospodarczego lub militarnego potencjału danego państwa. Szkoda, iż tego typu refleksje nie znalazły się w treści recenzowanej książki.

Druga część omawianej pracy poświęcona została koncepcjom i realizacji francuskiej dyplomacji kulturalnej skierowanej na kraje Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1945–1951, a więc w diametralnie odmiennych realiach, niż miało to miejsce przed 1940 r. Poprzedzona została krótkim, kilkustronicowym omówieniem losów francuskiego aparatu

⁸ Szerzej na ten temat zob. P. Renouvin, J. B. Duroselle, *Introduction à l'histoire des relations internationales*, Paris 1991, s. 5–282.

⁹ P. S. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances, 1926–1936. French — Czechoslovak — Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton–New Jersey 1988.

kulturalnego w latach drugiej wojny światowej (s. 127–130). Wiele uwag ogólnych przedstawionych powyżej odnosi się naturalnie także i do tej części pracy. Podobnie jak wcześniej mamy więc do czynienia ze szczegółową analizą mechanizmów dyplomacji kulturalnej prowadzonej przez Francję, z uwzględnieniem sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej tego kraju u progu nowej epoki. W tym przypadku występował on jednak z zupełnie innej pozycji, jako byłe mocarstwo próbujące odzyskać utracone wpływy w tej części Europy. W tym celu rząd gen. Charles'a de Gaulle'a wykazał się niewątpliwie daleko idącym pragmatyzmem, dostrzegając możliwość poprawienia swojej dotychczasowej pozycji u boku państw anglosaskich poprzez szerokie otwarcie na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Stosunkowo szybko pogodził się więc z zaistniałym tam stanem faktycznym (s. 131–134). Autorka słusznie zwróciła uwagę, iż IV Republika musiała uporać się z bagażem swojej niedawnej przeszłości, co dawało się zauważyć szczególnie w przypadku Czechosłowacji, gdzie żywa była pamięć o wydarzeniach z 1938 r. Do kontaktów z Paryżem podchodzono tam więc w sposób ostrożny, doceniając siłę i witalność francuskiej kultury, przy jednoczesnej nieufności manifestowanej w stosunku do realnego znaczenia politycznego Francji w ówczesnych stosunkach międzynarodowych. Podobna postawa, zauważalna wśród przedstawicieli różnych sił politycznych, dawała jednak możliwość oparcia dwustronnych relacji właśnie na czynniku kulturalnym. Co więcej, frankofilizm czechosłowackich elit politycznych widoczny był również wśród niektórych komunistycznych ministrów, co wzmacniało niewątpliwie pozycję Paryża w tym kraju (s. 134, 135).

Przedstawione powyżej uwarunkowania geopolityczne są oczywiście niezbędne do ukazania złożonej sytuacji Francji w tej części Europy po zakończeniu drugiej wojny światowej. Trudno zresztą oprzeć się wrażeniu, iż zostały one ukazane w sposób znacznie bardziej wyczerpujący niż w pierwszej części książki. Także i w tym przypadku nie udało się jednak uniknąć pewnych rażących uproszczeń. Annie Guénard-Maget, charakteryzując przemiany społeczne dokonujące się w Europie Środkowo-Wschodniej, używa takich określeń jak „demokratyzacja” lub „postęp [...] dzięki wprowadzeniu w życie rozwiązań naukowych, charakterystycznych dla czasów odbudowy w Europie” (s. 159). Sformułowania te należy uznać za niefortunne w kontekście położenia, w jakim znalazły się wówczas Polska, Czechosłowacja i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Wydaje się, iż w tym przypadku autorka bezwiednie przejęła niektóre sformułowania, pochodzące z analizowanych przez nią źródeł dyplomatycznych.

Rzuca się również w oczy inny ciekawy fakt, na który warto zwrócić uwagę. Porównując ówczesną akcję kulturalną z okresem przedwojennym, nietrudno zauważyć, w jak dużej mierze francuscy dyplomaci musieli liczyć się obecnie z nastawieniem lokalnych elit politycznych (w początkowym okresie nie zawsze komunistycznych) w poszczególnych krajach omawianego regionu. Fakt ten podkreśla zresztą także sama autorka, uznając nastawienie członków tamtejszych władz za element kluczowy z punktu widzenia francuskich interesów w tym regionie. W celu ukazania przychylniej atmosfery panującej w Pradze po zakończeniu działań wojennych zamieściła np. całą listę nazwisk osób, które jej zdaniem przejawiały wówczas sympatię wobec Francji (s. 138). W tym miejscu można jedynie przypomnieć, iż omawiając okres przedwojenny, Annie Guénard-Maget niemal nie wzięła tego istotnego czynnika pod uwagę, ograniczając się w zasadzie do upraszczających określeń cytowanych wcześniej.

Wydaje się, że drugą część omawianej książki można więc uznać za bardziej udaną, ukazuje bowiem w sposób znacznie bardziej kompleksowy rozmaite czynniki zewnętrzne, mające wpływ na francuską dyplomację kulturalną. Niewykluczone zresztą, iż jest to w pewnym sensie związane z samym charakterem działań prowadzonych przez Francuzów po 1945 r. W odróżnieniu od okresu wcześniejszego musieli bowiem postępować znacznie ostrożniej,

w większym stopniu niż dotychczas dostosowując się do wymagań stawianych przez ich wschodnioeuropejskich partnerów. Oczywiście nie budowali wszystkiego od nowa, mogli bowiem oprzeć się na swoich dotychczasowych doświadczeniach. Niewątpliwie musieli jednak dokonać daleko idących zmian w aparacie odpowiedzialnym za realizację zadań związanych z dyplomacją kulturalną. Autorka, opisując te zagadnienia, słusznie zwróciła uwagę na wzrost nakładów finansowych przeznaczonych na prowadzenie podobnej działalności, co świadczy niewątpliwie o znaczeniu, jakie decydenci z Quai d'Orsay przypisywali czynnikowi kulturalnemu w swoich staraniach zmierzających do przywrócenia Francji należnego jej miejsca w stosunkach międzynarodowych. W przypadku krajów Europy Środkowo-Wschodniej postanowiono w większym niż dotychczas zakresie odwołać się do pomocy środowisk uniwersyteckich (s. 141–144). Zmianie uległy także inne uwarunkowania, co wymagało odtąd elastycznego podejścia, w duchu wzajemności. Francuzi, świadomi tego faktu, przewidywali odtąd konieczność podpisywania umów dwustronnych, regulujących wzajemną wymianę kulturalną (s. 144, 145). Warunki materialne, w jakich miały się one odbywać, nie były jednak łatwe, co dało o sobie znać szczególnie (choć nie tylko) w przypadku Polski, gdzie duży problem stanowiły katastrofalne wręcz warunki życia (s. 149–152).

Annie Guénard-Maget, analizując poczynania francuskiej dyplomacji w Europie Środkowo-Wschodniej, słusznie stwierdziła, iż z czasem dała się zauważyć wyraźna dwoistość. Z jednej strony budowany był wizerunek Francji „oficjalnej”, będący rezultatem dwustronnych negocjacji, prowadzonych przez urzędników Quai d'Orsay na poziomie rządowym. Bardziej rzucający się w oczy był jednak inny obraz Francji, kreowany przez zapraszanych na miejsce intelektualistów, zazwyczaj o lewicowych lub wręcz komunistycznych poglądach. Problem ten był oczywiście dostrzegany przez francuskich dyplomatów, w tym przypadku dysponowali oni jednak bardzo ograniczonym polem manewru (s. 181, 182). Autorka zwróciła również uwagę na fakt, iż w porównaniu do wysiłków podejmowanych na polu kulturalnym przez mocarstwa anglosaskie działania Francuzów charakteryzowała niewątpliwie większa elastyczność, o ile nie uległość w stosunku do ich komunistycznych gospodarzy (s. 190).

Nie jest to oczywiście miejsce na szczegółową analizę dyplomacji kulturalnej, prowadzonej przez Francję w okresie powojennym w warunkach nasilającej się konfrontacji na linii Wschód-Zachód. Zagadnienie to zostało szczegółowo i kompetentnie opisane przez autorkę w dalszych rozdziałach książki. Oceniając całościowo zawartość recenzowanej pracy, należy wyrazić uznanie dla wysiłku włożonego przez Annie Guénard-Maget w zbadanie istotnego zagadnienia z punktu widzenia polityki zagranicznej Francji w XX w., za jakie należy z pewnością uznać prowadzoną przez ten kraj politykę kulturalną skierowaną na kraje Europy Środkowo-Wschodniej w trudnych okresach napięć w stosunkach międzynarodowych. Opinii tej nie zmieniają zamieszczone wcześniej uwagi krytyczne, wskazujące na pewne mankamenty i uchybienia, których autorce nie udało się uniknąć. Monografia ta uzupełnia z pewnością naszą dotychczasową wiedzę na temat polityki prowadzonej przez Francję wobec krajów tej części Europy. Czynniki kulturalny nie miał co prawda kluczowego znaczenia w okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej, co wyraźnie pokazały wydarzenia z 1938 r. Z pewnością zasługuje jednak na uwzględnienie go w większym stopniu, niż miało to miejsce dotychczas. Zagadnienie to wymaga zresztą dalszych badań, szczególnie dla okresu wcześniejszego, warto bowiem zadać pytanie, jaką rolę odgrywał ten region Europy w polityce kulturalnej prowadzonej przez Francję po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Paweł Duber
Warszawa

Tomasz Bereza, *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945*, Rzeszów 2013, wyd. IPN, ss. 383, il.

Wydana w 2013 r. nakładem rzeszowskiego oddziału IPN książka Tomasza Berezy *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945* doczekała się jak dotąd zaledwie jednej, jeśli nie liczyć powstałych w trakcie procesu wydawniczego, recenzji opublikowanej w ukazującym się w Polsce ukraińskojęzycznym tygodniku „Nasze Słowo”¹. Szkoda, bo to naprawdę ciekawa praca i dobrze by się stało, gdyby wzbudziła większe zainteresowanie historyków. Dotyczy ona ponadto tematu niezwykle podatnego na różnego rodzaju mitologizację, a przy tym, co niestety unaocznia nam współczesny świat, niesłuchanie ważnego i w jakimś wymiarze wciąż aktualnego. Na przykładzie wydarzeń, które miały miejsce w kwietniu 1945 r. na terenie leżących niedaleko Leżajska Piskorowic, autor starał się ukazać nie tylko złożoność pojedynczego wydarzenia historycznego, ale również trudności związane z zupełnie współczesnym jego rozumieniem.

Pracę należy zakwalifikować do nurtu etnohistorycznego (w rozumieniu Antoniego D. Smitha). Autor posługuje się przy tym klasyczną terminologią, jak proces historyczny (s. 13), rzeczywista wizja (s. 13), związki przyczynowo–skutkowe (np. s. 13). Co niezwykle istotne, odwołuje się również do klasycznej koncepcji narodu (widać to choćby na s. 239). I to właśnie owo klasyczne, naturalne pojmowanie istoty narodów zaważyło, jak sądzę, na wielu тезach zawartych w pracy (o czym szerzej dalej).

Książka składa się z sześciu rozdziałów uszeregowanych w porządku chronologicznym, wstępu, zakończenia oraz aneksów (w tym tabeli z wykazem ofiar pacyfikacji w Piskorowicach i Wiązownicy), a także z wykazu skrótów, bibliografii, indeksów (osobowego i miejscowości) oraz wkładki z ilustracjami. Konstrukcję pracy można uznać za prawidłową. Pewien znak zapytania rodzi się jedynie w związku z dość oszczędnym opisem sytuacji sprzed 1939 r. (ten rozdział jest w ogóle bardzo krótki, mieści się zaledwie na pięciu stronach) i przeciwnie — jak się wydaje, niepotrzebnie szerokim przedstawieniem działań wojennych z 1939 r. (s. 30–34).

Opracowanie Tomasza Berezy opiera się na bardzo szerokiej bazie źródłowej. Można tu znaleźć zarówno źródła polskie, jak i ukraińskie, a wśród publikowanych także niemieckie. Na szczególne podkreślenie zasługuje wykorzystanie przez autora źródeł z USC i przeprowadzone przez niego liczne badania terenowe (wywiady ze świadkami).

Poza bazą źródłową zasadniczo (o wyjątkach dalej) mocną stroną recenzowanej pracy jest przeprowadzona przez autora krytyka źródeł. Bereza sceptycznie przyjmuje dane liczbowe zawarte w raportach podziemia, stwierdzając, że „upływ czasu oraz naturalna chęć «wykazania się» sukcesami spowodowały zawyżenie strat «przeciwnika»” (s. 11). Słusznie poddaje on również krytyce opracowanie dokumentów źródłowych pod red. Wołodymyra Wiatrowycza (np. s. 17), które w wielu miejscach rzeczywiście razić może dyletanctwem². Krytycznie odnosi się także do prac memuarystycznych, które w jego ocenie „są szczególnie zagrożone subiektywizmem autorów” (s. 13). Uwzględniając klasyczną formułę narracji, trudno przy tym autorowi uczynić zarzut z tego, że nie potraktował owych świadectw jako źródeł pamięci (tej kwestii się zresztą nie przygląda).

W warstwie faktograficznej oczywiście najistotniejsza pozostaje próba odtworzenia tła, przebiegu i skutków mordu na ludności cywilnej Piskorowic. Choć pozostawia ona

¹ B. Huk, *Welykdeń 1945 r. u W'jaziwnyci ta Pyskorowyczach*, „Nasze Słowo” 2014, nr 17.

² *Polsko-ukraiński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, t. I–II, red. W. W'jatirowycz, Lwów 2011.

niewo miejsca na dyskusję, szczególnie w kontekście pacyfikacji Więzownicy, to należy m.in. stwierdzić, że książka Berezy przecina istniejące spekulacje dotyczące liczby i personaliów ofiar (ostatecznie było to ok. stu osób na terenie wsi zabitych 18 IV 1945 r. i kolejnych kilkadziesiąt w innych okolicznościach). Dostarcza nam również mnóstwa szczegółowych danych dotyczących sytuacji panującej na obszarze „jarosławskiego Zasania”. Niezależnie od później wskazanych nieścisłości i zagadnień problematycznych można zatem już teraz podkreślić, że jego praca spełniła w tym zakresie zawarte w tytule pracy zadanie.

W pracy Berezy znaleźć można również wiele pomniejszych, choć ważnych stwierdzeń. Autor przede wszystkim pamięta o roli Niemców w nakręcaniu spirali zbrodni na terenach okupowanych. Pisze m.in., że „Globocnik [dowódca SS i policji w dystrykcie Lublin — J. S.] z pełną świadomością i premedytacją zmierzał do skierowania na Ukraińców spodziewanego odwetu za niemiecki eksperyment kolonizacyjny” (s. 112). Zwraca również uwagę na związki podziemia niepodległościowego z tworzącym się komunistycznym aparatem przymusu. Dotyczy to w szczególności Józefa Zdzierskiego „Wołyniaka”, tj. osoby odpowiedzialnej za zbrodnie w Piskorowicach, i członków jego oddziału (s. 165 i 206).

Bereza zauważa ponadto kwestie często pomijane w opracowaniach naukowych — np. odnoszące się do składu narodowościowego grup partyzanckich i bandyckich (był on, korzystając z języka autora, „mieszany”; w konsekwencji samo posługiwanie się przez sprawców określonym językiem nie może stanowić dowodu na ich przynależność organizacyjną — s. 255). Niewątpliwie wartościowe jest też zwrócenie uwagi na instrumentalne traktowanie zagadnienia narodowościowego, wykorzystywanie go przez uczestników wydarzeń jako „czynnika dehumanizującego”, stanowiącego „w świadomości sprawców usprawiedliwienie dla ich czynów” (s. 260). Można jedynie żałować, że tej ostatniej kwestii nie poświęcono w książce więcej miejsca.

Bereza zgodnie z faktami pisze o istnieniu „polskiej” i „ukraińskiej” policji w Generalnym Gubernatorstwie (s. 40). Przypomina również o tym, że „policja polska” miała na terenie powiatu jarosławskiego w październiku 1941 r. czterokrotnie więcej etatów niż „policja ukraińska” (s. 73). Zdarza się jednak, że autor w jednym zdaniu pisze o „policji granatowej i policji ukraińskiej” (s. 115), czy policjantach „granatowych” i Ukraińcach (s. 161), co może stanowić pewną przesłankę do próby odtworzenia głęboko zakorzonego u badacza sposobu postrzegania rzeczywistości. Uwidacznia się on zresztą wielokrotnie na kartach pracy. Na przykład na s. 19 Bereza zadaje pytanie o „reakcje mniejszości narodowych na wkroczenie Wehrmachtu i Armii Czerwonej”, tak jakby zupełnie oczywiste miały być reakcje na ten fakt „nie mniejszości”. Na s. 35 podejmuje wątek „współpracy mniejszości narodowych z ACz”, ale nie mówi nic o współpracy Polaków. Z kolei na s. 53 generalizuje w sposób nie do końca uprawniony, że „kłęska Polski we wrześniu 1939 r. była szokiem, ale społeczeństwo oraz jego elity szybko się zeń otrząsnęły”. Gdy pisze o popularności idei nacjonalistycznych w społeczności ukraińskiej, używa sformułowania opatrzonego przymiotnikiem (nacjonalizm ukraiński, s. 52, 178), jakby dla podkreślenia (?) specyfiki zjawiska. Dziś wiemy, że recepcja idei nacjonalistycznych przez działaczy ukraińskich przyniosła ogromne tragedie wielu tysiącom ludzi. Jednocześnie jednak trudno rzeczowo kwestionować, że w jego osnowie tkwiła ta sama co w każdej innej myśli nacjonalistycznej z gruntu rasistowska koncepcja separacji narodowej. Nacjonalizm był przy tym i jest ideologią legitymizowania władzy, a nie odpowiedzią na pytanie o sens naszego istnienia.

Berezie zdarza się powielać i inne schematy zaczerpnięte bodaj z narracji publicystycznych. Sytuacja ludności ukraińskiej rzeczywiście zmieniła się relatywnie na korzyść po wkroczeniu Niemców w 1939 r. Pomijając fakt, że stwierdzenie to dużo mówi o statusie części polskich obywateli w II RP przed wojną, warto przypomnieć, że istnieje dostatecznie wiele przykładów świadczących, że generalizowanie kwestii lojalności ludności ukraińskiej

wobec Niemców stanowi duże uproszczenie. Pomijając nawet często zapominany fakt, że ok. 7–8 tys. ukraińskich żołnierzy Wojska Polskiego zginęło w trakcie wojny niemiecko–polskiej w 1939 r. (czy ich rodziny również cieszyły się z przybycia okupanta?), to nawet w recenzowanej książce można znaleźć przykłady działań opresyjnych prowadzonych przez niemiecki aparat okupacyjny wobec „lojalnych Ukraińców”, np. rozstrzelania mieszkańców Kulna i Różańca (s. 89, 90). Nieco dalej autor pisze, że „wioski ukraińskie najścia «Mongolów» uniknęły” (s. 153, tekst główny), jednak w przypisie podaje opis gwałtów, których dopuścić się mieli Kałmucy w rejonie Lublińca (s. 153, przyp. 227).

Świadectwem sposobu czy raczej myślowej struktury „rekonstruowania” przeszłości wydaje się również swoiste racjonalizowanie akcji polskich. Autor potrafi dostrzec w nich np. samowolę konkretnego oddziału (s. 119), uzasadnić ją potrzebą przewencji (s. 133), zauważyć przypadkowość (s. 141, 202) lub nawet prowokację wymierzoną w Polaków (chodzi o zabójstwo ks. Dobrzańskiego — s. 148; nie wyjaśnia jednak, kto miałby stać za tą prowokacją). Racjonalizowane jest przez niego także fiasko porozumień z UPA na Rzeszowszczyźnie, za czym przemawiały miały obawy przed dekonspiracją (s. 181; nawiasem mówiąc, infiltracja UPA przez sowieckie służby to rzeczywiście temat, który dotąd nie doczekał się opracowania). „Akcje likwidacyjne były — według Berezy — planowane i przeprowadzane starannie, żeby uniknąć przypadkowych ofiar” (s. 185), co kłóci się choćby z obrazem przedstawionym przez Stefana Dąbskiego w książce *Egzekutor*³ (to, że dotyczy ona działań na odległym od Piskorowic o kilkadziesiąt kilometrów Pogórze Dynowskim, nie ma tu moim zdaniem większego znaczenia). W trakcie owej racjonalizacji dochodzi w pewnym momencie do tego, że autor wyraźnie stwierdza, iż część osób na terenie przysiółka Wołczaste zastrzelono „po sprawdzeniu i stwierdzeniu, że są narodowości ukraińskiej”, co nie przeszkadza w skonkludowaniu, że „kryteria, jakimi kierowali się ludzie «Wołyniaka» w typowaniu ofiar, pozostają nieznane” (s. 195). Oczywiście mogło tu dojść do użycia pewnego, dość niefortunnego skrótu myślowego (jeśli chodziło autorowi o przynależność organizacyjną, należało to jednak napisać wyraźniej).

W na ogół rzeczowej krytyce źródeł można znaleźć pewne wyjątki. Bereza pisze m.in., że w materiałach ukraińskich „w odniesieniu do działań sił ukraińskich oraz związanych z nimi represji posługiwano się często eufemizmami. Działania strony polskiej starano się oddawać przy pomocy sformułowań pejoratywnych, deprecjonujących przeciwnika” (s. 215). A jak bywa w materiałach polskich? Czy nie mamy tu do czynienia po prostu z pewnym frontem konfliktu?

Zagadnienie, którego ilustracją były przytoczone powyżej przykłady, można byłoby spróbować określić mianem esencjalizowania przeszłości. Jest to konsekwencja etnohistoryczności całego wywodu. Mimo, iż autor jest świadomy złożoności materii, którą się zajął, wielokrotnie pisząc np., że do poszczególnych aktów przemocy dochodziło z bardzo różnych pobudek, np. kryminalnych, które czasami maskowano kwestią narodowościową (s. 14, 95, 103, 104, 263), nie zmienia to jego generalnego spojrzenia wytyczonego przez użyte w tytule pojęcie „konflikt polsko–ukraiński” (przykładów jego użycia w pracy jest więcej, np. „eskalacja konfliktu polsko–ukraińskiego” s. 132 itd.).

Przyjęcie etnohistorycznej perspektywy prowadzi w efekcie do najbardziej problematycznego w pracy Berezy stwierdzenia dotyczącego „bezpośredniej przyczyny” akcji na Piskorowice. Miał nią być atak UPA na Wiązownicę. Teza ta pobrzmiewa od samego początku książki. Już na s. 14 autor stwierdza, że „tragedia w Piskorowicach stanowiła apogeum konfliktu między Kuryłówką, Tarnogrodem i Wiązownicą”, a pacyfikacja Piskorowic była

³ S. Dąbski, *Egzekutor*, Warszawa 2010.

właśnie odwetem za pacyfikację Wiązownicy (s. 19, dalej od s. 212). Problem ze spolaryzowanym w narracji Berezy konfliktem polega w gruncie rzeczy na tym, że postulowane przez niego odtwarzanie „ciągu przyczynowo–skutkowego” wymusza poszukiwanie jego początku. Taka analiza ma przeważnie charakter woluntarystyczny i *de facto* w niczym nie różni się od dawniejszych i obecnych prób określenia, mówiąc kolokwialnie — po czyjej stronie była racja. Obydwa zresztą sposoby: zaprezentowany przez Berezę i ten, któremu może holdować tzw. historiografia ukraińska (również etnohistoryczna), są tu równie uzasadnione. Kwestię tę unaocznia analiza skali działań podejmowanych wobec ludności ukraińskiej na obszarze bezpośredniego sąsiedztwa z Piskorowicami przed 17 IV 1945 r., o której w wielu miejscach pisze sam autor (np. od s. 187 — zabójstwa na terenie pow. leżajskiego). Warto również zauważyć, że tylko 10 i 11 IV 1945 r. w Adamówce (położonej ok. 15 km od Piskorowic), Bachowie i Brzusce (ok. 70 km), Bobrówce (ok. 35 km), Maczugach (ok. 29 km), Pawłowej (ok. 20 km), Średniej (ok. 58 km), Maćkowicach (ok. 53 km) zginąć mogło nawet ok. trzystu osób narodowości ukraińskiej. Według raportów ukraińskiego podziemia 10 IV 1945 r. miało również dojść do napadu na przylegający do Piskorowic Rzuchów, w wyniku czego zginęło pięćdziesiąt osiem osób. Bereza kwestionuje zarówno dane liczbowe, jak i datę napadu na tę miejscowość, w tej ostatniej kwestii zawierając świadkom, z którymi rozmawiał. Sprawa Rzuchowa nie wydaje się mimo to przekonująco wyjaśniona w książce.

Bereza zresztą w pewnym momencie wyraźnie gubi się w tworzonym i postulowanym przez samego siebie „ciągu przyczynowo–skutkowym”. Na s. 136 pisze o podjęciu w pierwszej połowie kwietnia 1944 r. działań przez Komendę Inspektoratu AK Przemyśl „w związku z rosnącym zagrożeniem ze strony ukraińskich formacji paramilitarnych oraz UPA”, choć ledwie trzy strony wcześniej przyznaje, że już w marcu 1944 r. „oddziały AK [...] wspierane przez oddziały Batalionów Chłopskich dokonały ataku na kilkanaście wiosek ukraińskich” (s. 133). Dalej na s. 135 pisze natomiast o planowanej akcji „prewencyjno–odwetowej” o kryptonimie „Wet” z połowy maja 1944 r. Jedyne wyjątkowo na s. 202 pisze, że „działania obu stron konfliktu nakręcały spiralę przemocy”. Za odwetowym charakterem akcji na Piskorowie miałyby też przemawiać zdanie kwestionujące „jednostronnie agresywne nastawienie strony polskiej” (s. 216). Stwierdzenie takie ma charakter niezamierzonej jak sądzą pułapki — stanowi rodzaj sofizmu, do którego kluczem jest nieprecyzyjna formuła „jednostronnej agresywności”.

Teza, że napad na Piskorowice był odwetem (nawet jeśli autor pisze niekiedy o akcji prewencyjno–odwetowej) za Wiązownicę, jest zatem problematyczna w tym znaczeniu, że należałoby tu raczej mówić o „piętrach odwetów”, które można dość dowolnie interpretować, w zależności od tego, od którego momentu **chcemy** podjąć narrację. Ostatecznie sam Bereza stwierdza przecieź, że atak na Piskorowice był przygotowany wcześniej (s. 219), choć zupełnie niepotrzebnie ucieka się do usprawiedliwiania tego „szczególną aktywnością polityczną ukraińskich mieszkańców tej wsi po roku 1939” (s. 219).

Z innych ważniejszych kwestii o charakterze problematycznym wymieniłbym jeszcze sprawę liczby ofiar Cieplic z przysiółkami, których według Berezy było ok. trzydziestu, nie licząc członków podziemia (s. 194). W znanych Berezie opracowaniach można znaleźć informacje o przynajmniej o dziewięćdziesięciu dziewięciu Ukraińcach zabitych w Cieplicach i jego przysiółkach, z których większość to osoby cywilne⁴. Pisząc z kolei o zabiciu szesnastu kobiet i dzieci w Dobrej (s. 204), autor podaje, że doszło do tego wskutek potyczki MO z UPA. Jeśli rzeczywiście była to potyczka, to należałoby zadać pytanie, dlaczego zginęło szesnastu cy-

⁴ M. Sywićkyj, *Istorija polsko–ukrajnińskich konfliktiw*, tłum. na jęz. ukraiński J. Petrenko, t. III, Kyjiw 2005, s. 211–217.

wiłów oraz ilu zginęło milicjantów i banderowców. Autor przypomina także o liście biskupa Kocyłowskiego wzywającego do zaprzestania mordów na Polakach, jednak przedstawia go w niewłaściwym, jak się wydaje, kontekście — pisze, że „moment ogłoszenia listu pasterskiego nie był przypadkowy” i wiązał się z eskalacją działań oddziałów AK i BCh na ludności ukraińskiej (s. 133). Można byłoby sądzić, że Bereza imputuje Kocyłowskiemu nie tyle apelowanie o zaprzestanie mordów na Polakach, ile chęć ochrony własnych pobratymców.

Pozostaje jeszcze odnieść się do drobniejszych kwestii. Moim zdaniem zupełnie niepotrzebne jest „epitetowanie” autorów, np. dodawanie słowa „publicysta” przy nazwisku Bohdana Huka (s. 105), czy „dziejopis–regionalista” przy Andriju Ożechowskim (s. 185). Tak samo zbędne jest uciekanie się do określeń potocznych („popierani przez sowieckie bagnety komunistów” — s. 164) czy stosowanie skrótów myślowych, jak „ukraińskie NKWD” (s. 60), tym bardziej że mamy przecież własne doświadczenia z przymiotnikowym używaniem słów „polski”, „polskie” itd. Na s. 193 Bereza pisze również, że „czas przesiedleń zbiegł się niewątpliwie ze wzrostem aktywności polskiego podziemia”. Czy nie było w rzeczywistości na odwrót?

Zastrzeżenia i uwagi, nawet dotyczące interpretacji związku pacyfikacji w Piskorowicach i Wiązownicy, nie zmieniają zasadniczo przedstawionej na wstępie oceny pracy. Może ona nawet, oczywiście w pewnym zakresie i w pewnym nurcie historiografii, służyć — przede wszystkim z racji na skrupulatność w wykorzystywaniu źródeł, drobiazgowym odtwarzaniu faktografii — jako wzorzec do opisu lokalnego konfliktu społecznego i narodowościowego, w tym konkretnym przypadku wywołanego bezpośrednio przez agresję Niemiec hitlerowskich i Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r.

Jarosław Syrnyk
Wrocław

Nikita Pietrow, *Poczet katów katyńskich*, Warszawa 2015, wyd. Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, ss. 406, il.

Nikita Pietrow, autor recenzowanej pracy, jest doskonale znany szerokiemu środowisku historyków, ale także osobom żywo zainteresowanym tematyką katyńską. Rosyjski historyk i filozof, działacz praw człowieka i wiceprzewodniczący rosyjskiego stowarzyszenia „Memoriał”, urodził się w 1957 r. Jest autorem ponad stu prac z zakresu historii najnowszej. W swoich badaniach skupia się głównie na działalności sowieckiego aparatu represji oraz skali terroru w ZSRS. Napisanymi pracami przysłużył się także polskiej historiografii, poruszając tematy fałszowania referendum i wyborów w powojennej Polsce w latach 1946–1947, Obławy Augustowskiej czy nowego europejskiego porządku po wojnie i podporządkowaniu Moskwie państw bloku wschodniego¹. Od wielu lat zajmuje się także Zbrodnią Katyńską i portretami osób, które wykonywały egzekucje na polskich oficerach i policjantach w Katyniu, Charkowie, Kalininie i innych miejscach Związku Sowieckiego.

Nikita Pietrow podczas promocji recenzowanej książki na XXIV Targach Książki Historycznej, które odbyły się w listopadzie 2015 r. w Warszawie, powiedział: „Chciałem

¹ Polskiemu czytelnikowi autor znany jest przede wszystkim z prac: N. Pietrow, *Psy Stalina*, Warszawa 2012; idem, *Stalinowski kat Polski Iwan Sierow*, Warszawa 2013; idem, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1953*, Warszawa 2015.

się dowiedzieć, jak wyglądali ludzie, którzy z zimną krwią i bez cienia współczucia czy litości zabijali Polaków. Przecież ich twarze były ostatnią rzeczą, którą widziały ich ofiary. Chciałem te oblicza poznać. To jest jeden z powodów — mniej naukowy, a może taki bardziej ludzki — dla którego napisałem tę książkę². Już sam komentarz sugeruje, że autor nie stworzył portretów psychologicznych katów, co byłoby na pewno bardzo ciekawe, ale raczej niemożliwe na podstawie zachowanych źródeł. Jak stwierdził Stanisław Swianiewicz, byłoby to zadanie niezwykle skomplikowane, gdyż „mentalność katów, enkawudzistów i gestapowców nie jest łatwa do przeniknięcia. Jeżeli chodzi o sowiecką służbę bezpieczeństwa, jest to szczególnie trudne, gdyż są to ludzie specjalnie trenowani w sztuce dialektycznego podejścia do życia³. Podstawę pracy Pietrowa stanowi wykaz pracowników NKWD ZSRS i zarządów NKWD obwodów kalinińskiego, smoleńskiego i charkowskiego zasłużonych w akcji „rozładowania” obozów specjalnych oraz więzień NKWD i nagrodzonych na mocy rozkazu Ławrientija Berii nr 001365 z 26 X 1940 r.⁴ Dokument ten jest doskonale znany historykom, został bowiem opublikowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w.⁵ Mimo to nikt do tej pory nie zadał sobie wysiłku, aby odpowiedzieć na pytanie: Kto strzelał? Kim byli funkcjonariusze NKWD, którzy bez wahania wykonywali wyroki śmierci na polskich oficerach i policjantach? Co się z nimi stało po wykonaniu zadania? Te pytanie i wiele innych od lat nurtowały rosyjskiego badacza, a niedawno opublikowana praca stanowi pokłosie wieloletniej kwerendy i badań w rosyjskich archiwach⁶.

Czytelnik znający podstawową literaturę o Zbrodni Katyńskiej mógłby zapytać, czym ta książka różni się od wydanej w 2007 r. pozycji rosyjskiego dziennikarza Władimira Abarinowa *Oprawcy z Katynia*. Rzeczywiście tytuły tych dwóch prac są do siebie podobne, jednak oryginalny, rosyjski tytuł książki Abarinowa (niefortunnie przetłumaczony na język polski) brzmi *Катынский лабиринт* i autor nie skupia się w niej wyłącznie (a raczej w niewielkim stopniu) na osobach dokonujących mordu na Polakach. Praca Abarinowa opisuje głównie historię polityczną zbrodni, utworzenie obozów specjalnych, życie polskich oficerów i policjantów w niewoli, likwidację jeńców, odkrycie grobów w Katyniu przez Niemców oraz narodziny kłamstwa katyńskiego. Książka Pietrowa przedstawia — jak wskazuje tytuł — poczet sowieckich morderców z Katynia, Charkowa i Kalinina wraz z ich dłuższymi lub krótszymi (w zależności od dostępnych informacji) biogramami.

Praca podzielona jest na dwie zasadnicze części. Pierwsza składa się z dziewięciu rozdziałów, natomiast drugą stanowi załącznik do książki w postaci biogramów osób (w większości opatrzonej zdjęciem), które brały udział w przygotowaniu i wykonaniu egzekucji na Polakach, ale także tych, którzy podjęli decyzję o mordzie (m.in. trójki NKWD w składzie Wsiewołod Nikołajewicz Mierkułow, Bogdan Zacharowicz Kobułow, Leonid Fokiejewicz Basztakow).

² <<http://dzieje.pl/aktualnosci/nikita-pietrow-chcialem-spojrzec-w-twarze-ludzi-ktorzy-mordowali-polskich-oficerow>> (dostęp: 28 XI 2015).

³ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 123.

⁴ *Rozkaz Ł. Berii z 26 października 1940 r. w sprawie nagrodzenia pracowników NKWD ZSRR szczególnie zasłużonych w akcji „rozładowania” więzień i trzech obozów specjalnych*, w: *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. II: *Zagłada. Marzec–czerwiec 1940*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1998, s. 404–409.

⁵ Opublikowany po raz pierwszy w: *Rosja a Katyn*, red. P. Mitzner, I. Porycka, A. Wanczer–Gluza, wyd. I, Warszawa 1994, s. 105–109.

⁶ Częstkowe wyniki badań zostały już opublikowane m.in. w: N. Pietrow, *Psy...*, s. 247–299; idem, *Kto rozstrzeliwał Polaków*, w: *Rosja a Katyn*, red. A. Dzieńkiewicz, wyd. II, poprawione i uzupełnione, Warszawa 2010, s. 142–162; idem, *Kto zabijał Polaków strzałem w tył głowy w Katyniu, Charkowie i Twerze*, „Zeszyty Katyńskie” 2009, nr 24, s. 176–195. Zawsze w tych publikacjach pojawiał się aneks w postaci dokumentu nr 001365 z 26 X 1940 r.

Na pierwszych stronach pracy autor nawiązuje do motywów zbrodni, które — jak zauważa — nadal wywołują dyskusje i kontrowersje. Stwierdza, że masowa zbrodnia na polskich oficerach to kontynuacja Wielkiego Terroru, który panował w ZSRS w latach 1937–1938. Autor, odwołując się do słynnej notatki Berii, która rekomendowała zamordowanie Polaków, przytacza powszechnie znany i często cytowany fragment, że Polacy „są zatwardziałymi wrogami władzy sowieckiej”, dlatego też zostali skazani na śmierć. Poruszając ten wciąż niejasny aspekt historii Zbrodni Katyńskiej (sam Pietrow zauważa, że wciąż wywołuje on wiele sporów), zabrakło mi przedstawienia różnych głosów w dyskusji. Jedno zdanie ludowego komisarza spraw wewnętrznych to za mało, aby określić motywy tak olbrzymiej zbrodni. Sławomir Kalbarczyk doszedł do wniosku, że „tło wystąpienia [propozycja rozstrzelania polskich oficerów — K. Ł.] Berii nie jest znane”. Warszawski historyk nawiązuje do kluczowego zdania Berii i jak dalej zauważa: „Biorąc pod uwagę fakt, że jeńcy (o więźniach nic nie wiemy) byli pod stałą obserwacją, a moskiewska centrala NKWD była na bieżąco informowana o ich antysowieckich, patriotycznych nastrojach, trudno uznać to za jakąś «odkrywczą» konstatację”⁷. Stanisław Swianiewicz, ocalały jeńiec Kozielska, argumentując motywy zbrodni, doszedł do wniosku, że: „Sowiecka taktyka polityczna zna dwa sposoby postępowania z pokonanym przeciwnikiem: zmusić go do pracy i służby dla Związku Sowieckiego [...] albo w drugim przypadku «unicestwić go». Sowieckie władze musiały rozstrzygnąć, która z tych dwu metod winna być zastosowana do oficerów polskich, znajdujących się w ich rękach”⁸. Nie brak także nieco sensacyjnych teorii. Niektórzy Zbrodnię Katyńską interpretują w kategoriach zemsty Stalina za przegraną wojnę polsko-bolszewicką w 1920 r.⁹ Dodatkowo mord na polskich oficerach miał być odpowiedzią sowieckiego dyktatora na śmierć wielu bolszewików, którzy z powodu ciężkich warunków i epidemii zmarli wtedy w polskiej niewoli. Takich, mniej lub bardziej wiarygodnych, interpretacji można byłoby mnożyć, jednak na chwilę obecną nie ma wystarczającej podstawy źródłowej, aby jednoznacznie stwierdzić, która wersja jest najbliższa prawdy i czy należy mówić tylko o jednym motywie tej decyzji. Możemy snuć domysły, dlaczego Stalin¹⁰ podjął ją tak nagle. Wielu historyków stwierdza po prostu, że był okrutnym człowiekiem i tak załatwiał sprawy. Ale mężczyzn w sile wieku można było przecież wykorzystać do pracy na rzecz gospodarki ZSRS. I początkowo taki był plan. Jeszcze pod koniec lutego 1940 r. sześciuset jeńców Ostaszkowa miało zostać zesłanych na Kamczatkę, wszystko zmieniło się jednak na początku marca¹¹. Nawiązując do przytoczonych słów Stanisława Swianiewicza, można się zastanawiać, dlaczego wybrano tę drugą opcję. Jak wytłumaczyć, że pod koniec lutego jeńcy byli postrzegani jako potencjalna siła robocza dla sowieckiej gospodarki, a już na początku marca zostali uznani za „zatwardziałych wrogów”, których należy niezwłocznie „w trybie specjalnym” zlikwidować¹².

⁷ S. Kalbarczyk, *Zbrodnia Katyńska po 70 latach: krótki przegląd ustaleń historiografii*, w: *Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. idem, Warszawa 2010, s. 9.

⁸ *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów*, z przedm. W. Andersa, Londyn 1962, s. 19.

⁹ Zob. szerzej: Z. Karpus, *Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1918–1924*, Toruń 1997.

¹⁰ Nie można wykluczyć, że część sformułowań w notatce Berii mogła być dyktowana osobiście przez samego dyktatora ZSRS. Niewielu jest bowiem badaczy, którzy znając realia rządów Stalina, uznałoby, że to sam Beria był inicjatorem decyzji o rozstrzelaniu Polaków.

¹¹ Zob. W. Materski, *Dlaczego Stalin kazał ich zamordować: mówi badacz zbrodni katyńskiej*. Rozmowę przeprowadził M. Maciorowski, „Gazeta Wyborcza” 2015, nr 214, dod. „Ale Historia”, nr 37, s. 3–5.

¹² Rozpatrywanie spraw w ZSRS w „trybie specjalnym” było doskonale znane już w latach trzydziestych i oznaczało brak jakiegokolwiek procesu. Chociażby w tym kontekście trudno odmówić auto-

Od motywów zbrodni na następnych stronach autor płynnie przechodzi do niejasności wokół daty powstania notatki Berii nr 794/B. Sama propozycja rozpatrzenia spraw polskich oficerów jest datowana na marzec 1940 r., bez podania konkretnego dnia. Dopiero wyciąg z protokołu nr 13 Biura Politycznego KC WKP(b) stanowi formalną decyzję o wymordowaniu Polaków, a ta datowana jest na 5 III 1940 r. Podpisy na wniosku Berii złożyli Józef Wissarionowicz Stalin, a za nim Klimient Jefriemowicz Woroszyłow, Wiaczesław Michajłowicz Mołotow oraz Anastas Iwanowicz Mikojan. Oprócz nich „za” rozstrzelaniem głosowali Łazar Moisiejewicz Kaganowicz i Michaił Iwanowicz Kalinin, którzy aprobatę wyrazili prawdopodobnie telefonicznie. Te sześć osób z Biura Politycznego, oczywiście ze Stalinem na czele, od którego wszystko zależało, odpowiada za wymordowanie 21 857 polskich obywateli. I to ich krótkie biografie przedstawia autor na początku pracy, skupiając się na ich osobistym udziale w tworzeniu i nadzorowaniu masowego terrorku w ZSRS (s. 10).

Po skreśleniu kilku zdań biografii czołowych dygnitarzy ZSRS autor zadaje dość trywialne, ale istotne pytanie: „Czy członkowie Politbiura zdawali sobie sprawę z tego, co oznaczają ich podpisy pod dokumentem sankcjonującym rozstrzelanie bez procesu?” (s. 28). Odpowiedź jest oczywista, ale Pietrow na przykładzie tej sytuacji świetnie przedstawia ślepe i bezgraniczne zaufanie członków Biura Politycznego do organów NKWD, ale przede wszystkim do samego Stalina. Dobitnie wskazuje na to Mołotow, który tłumaczył, że członkowie Biura Politycznego składali podpisy pod dokumentami po tym, jak zrobił to Stalin, co zwalniało ich od wyrażania jakiegokolwiek wątpliwości (s. 29). *De facto* ich podpisy już nie znaczyły, a jakiegokolwiek wątpliwości nic by nie zmieniły, oprócz narażenia ich na gniew dyktatora. Przytoczony przez historyka przykład Mołotowa doskonale obrazuje, że członkowie Biura Politycznego byli marionetkami sterowanymi przez Stalina. Były to osoby całkowicie oddane systemowi i wierzące w słuszność podejmowanych decyzji. Bez krzty zastanowienia skazały na śmierć przecież nie tylko tysiące Polaków, ale także miliony swoich rodaków. Pietrow trafnie wskazuje, że narzędziem zbrodni Mołotowa, ale także innych członków Politbiura był długopis. Analogicznie do tych osób, ślepo posłusznych Stalinowi, można wskazać przykład Josepha Goebbelsa, ministra propagandy i oświecenia publicznego Trzeciej Rzeszy, który z posłuszeństwem wykonywał rozkazy Hitlera¹³. Wszyscy oni byli tzw. mordercami zza biurka, gdyż swoich ofiar nigdy nie widzieli.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy kłamstwo katyńskie niezmiennie panowało we wszystkich krajach bloku wschodniego, szef Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) Aleksandr Szelepin zwrócił się 3 III 1959 r. do sekretarza generalnego KPZS Nikity Chruszczowa z propozycją zniszczenia teczek personalnych wszystkich rozstrzelanych Polaków. Ta słynna, odręcznie sporządzona notatka została przekazana stronie polskiej w 1992 r. wraz z innymi kluczowymi materiałami dotyczącymi Zbrodni Katyńskiej¹⁴. W związku z tym dokumentem nagromadziło się wiele niejasności. Kluczowe jest pytanie,

rowi słuszności stwierdzenia, że Zbrodnia Katyńska stanowi pewną kontynuację Wielkiego Terroru w Związku Sowieckim.

¹³ Eugeniusz Cezary Król, tłumacz i autor opracowania *Dzienników*, we wstępie do nich stwierdził, że „w latach trzydziestych utrwalał się wręcz bałwochwalczy, pełen uległości stosunek [Goebbelsa] do Hitlera. Minister RMVP pojmował narodowy socjalizm przez pryzmat osobowości Führera, widział sens swojego działania w realizacji jego zamierzeń”, E. C. Król, *Joseph Goebbels i jego Dzienniki*, w: J. Goebbels, *Dzienniki*, t. I: 1923–1939, oprac. E. C. Król, Warszawa 2013, s. XXXVII.

¹⁴ Zob. *Notatka szefa KGB ZSSR A. Szeleпина dla N. Chruszczowa*, w: *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, tłum. W. Materski, Warszawa 1992, s. 42. Dokument dostępny na stronie <<http://rusarchives.ru/publication/katyn/05.shtml>> (dostęp: 28 IV 2010).

czy propozycja szefa KGB została zatwierdzona przez Chruszczowa i wykonana. Mało tego, nie wiemy nawet, czy Chruszczow otrzymał ową notatkę. Z kolei Nikita Pietrow w swojej pracy jednoznacznie stwierdza, że teczki osobowe ofiar zbrodni zostały zniszczone (s. 36). Twierdzenie to nie zostało jednak poparte żadnymi dowodami. Historycy nie dysponują dokumentami świadczącymi o zniszczeniu teczek, stąd tego typu jednoznaczne osądy należy traktować z dystansem¹⁵. Dlaczego Pietrow zajął takie stanowisko? Otóż notatka Szelepina została zdeponowana w „Pakiecie nr 1”, teczce specjalnej z adnotacją „ściśle tajne” (ros. *Совершенно секретно*). Przechowywanie jej w ściśle tajnym zasobie nr 6 Sektora Wydziału Ogólnego Archiwum KC KPZS wraz z pozostałymi dokumentami Zbrodni Katyńskiej może sugerować, że wnioskowi nadano rangę formalnego dokumentu, który miał swój dalszy bieg. Należy domniemywać, że pakiet ten powstał po 1959 r., zgodnie z rekomendacją szefa KGB, aby materiały dotyczące zbrodni zredukować i umieścić w jednej teczce. Wojciech Materski, oceniając wagę tego dokumentu i okoliczności jego powstania, doszedł do wniosku, że nawet jeśli rzeczywiście zniszczono teczki zgodnie z sugestią Szelepina, to „powinien jednak znaleźć się w archiwach jakiś ślad wskazujący, że miało to miejsce. W systemie sowieckim, w którym na każdym szczeblu jakiegokolwiek działalności musi mieć asekurację w postaci podkładki (bumagi), trudno wyobrazić sobie operację na taką skalę, przeprowadzoną li tylko na polecenie ustne”¹⁶. Rzeczywiście, wiele może sugerować, że teczki zostały poddane brakowaniu, ale jednak trzymając się warsztatu naukowego historyka, w tak kategoriycznych stwierdzeniach należy opierać się na dokumentach lub innych dowodach, a takowych w tym przypadku nie mamy.

W rozdziale drugim *Tajemny krąg* autor na podstawie opublikowanych zeznań Dmitrija Tokariewa, naczelnika Zarządu NKWD Obwodu Kalinińskiego, opisuje egzekucje jeńców Ostaszkowa. W Kalininie Polaków zabijał największy kat Związku Sowieckiego, okryty makabryczną sławą Wasilij Michajłowicz Błochin, naczelnik wydziału komendanckiego Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD oraz członek osobistej straży Józefa Stalina. Według różnych szacunków zamordował on co najmniej 10–15 tys. osób. Nie brakuje opinii sugerujących przypisanie mu od 20 do 50 tys. rozstrzelanych¹⁷. Jego ofiarami były m.in. takie osoby jak: Grigorij Jewsiejewicz Zinowjew, Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski czy Nikołaj Iwanowicz Jeżow, narkom spraw wewnętrznych ZSRS w latach 1936–1938. Skąpe zapisy jego życiorysu oraz spore rozbieżności m.in. w liczbie osób przez niego zabitych nie dają szans na szczegółowe przedstawienie tej postaci, choć na tyle, na ile to możliwe, Pietrow stara się przybliżyć czytelnikowi życiorys i karierę największego sowieckiego zabójcy, poświęcając mu osobny podrozdział (s. 119–132).

Błochin został skierowany właśnie do Kalinina, bo był to największy obóz specjalny, w którym znajdowało się ok. 6300 osób, czyli blisko 2 tys. więcej niż w Kozielsku. Podczas dokonywania mordów w Kalininie Błochin razem z innymi wysoko postawionymi funkcjonariuszami NKWD został zakwaterowany na stacji kolejowej, gdzie znajdował się ich wagon — salonka. Tam kaci dostawali korespondencję i jedzenie, a wieczorami oddawali się jedynej czynności, która pozwalała im zapomnieć o wykonywanym zadaniu, czyli picciu. Sam autor dobitnie i w bardzo prosty sposób stwierdza: „Jak tu nie pić przy tak parszywym zajęciu” (s. 124). Jeden z oprawców, oceniając swoją pracę, stwierdził: „Oczywiście, wódkę

¹⁵ Szerzej zob. W. Wasilewski, *Zagadka notatki Szelepina*, w: idem, *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katyń 1940–2014*, Łomianki 2014, s. 177–186.

¹⁶ W. Materski, *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy*, Warszawa 2010, s. 59.

¹⁷ O. Дунчик, *Демон смерти* w: <http://www.peoples.ru/state/leader/fsb/vasilij_blohin/> (dostęp: 24 X 2013).

piliśmy do utraty przytomności. Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach. A myśleliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli szczekały, to z daleka” (s. 124). W tym cytacie przede wszystkim uderza użalanie się kata nad swoim losem. Cóż to za makabryczny paradoks, że oprawca, którego zadaniem było pociąganie za spust, cierpi z powodu ciężkiej pracy! Brak choćby śladu współczucia w stosunku do ofiar. Pokazuje to całkowite i bezmyślne oddanie systemowi totalitarnemu. Tego wymagał od swoich podwładnych zbrodniczy ustrój, w którym za „kontaktowanie się z zatrzymanymi i okazywanie im współczucia” groziła nawet kara więzienia lub zesłanie do obozu pracy. Funkcjonariusze NKWD nie mieli prawa czuć współczucia w stosunku do wrogów sowieckiej „władzy ludowej”¹⁸.

Pietrow zadaje sobie dużo trudu, aby dokładnie prześledzić dalsze losy odpowiedzialnych za egzekucje. Zauważa, że w przypadku osób, które je wykonywały w Kalininie, zdecydowana większość przeżyła wojnę i pozostała tam aż do śmierci (s. 58). Przeniesienia należały do zdecydowanej rzadkości, a jeśli się odbywały, to grupowo. Tokariew, naczelnik Zarządu NKWD Obwodu Kalinińskiego, został przeniesiony najpierw do Tadżykistanu, Tatarskiej ASRS, a potem do Włodzimierza. Ale wraz z nim wysłano trzech innych pracowników zarządu. Łączyła ich wspólna tajemnica, której mieli nigdy nie wyjawić. Tworzyli w ten sposób tytułowy „tajemny krąg”, pilnując się nawzajem w przestrzeganiu sekretu. Większość egzekutorów do końca życia pełniła skromne funkcje w organach bezpieczeństwa lub dożywała swoich dni na spokojnej emeryturze.

Autor nie poprzestaje wyłącznie na losach katów z Kalinina, ale w dalszych dwóch rozdziałach (*Starowinka* i *Komendant Kuprij*) poddaje analizie życiorysy postaci z obwodów smoleńskiego i charkowskiego. Konstrukcja tych rozdziałów jest taka sama. Najpierw otrzymujemy organizację i przebieg mordu¹⁹, potem dalsze losy katów oraz omówienie rozbieżności w liczbach zabitych Polaków. Pozostając przy analizie tych dwóch rozdziałów, chciałbym wyróżnić dwie kwestie. Pietrow słusznie zwraca uwagę, że „w jednym z dołów, który podczas ekshumacji w 1943 roku oznaczono numerem piątym, ciała miały jedną charakterystyczną cechę — jeńcy mieli zarzucone na głowy płaszcze, na szyi związane sznurem” (s. 64). Trafnie powołuje się przy tym na znane i ważne sprawozdanie Mariana Wodzińskiego, doktora medycyny sądowej, członka komisji technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża, który pracował przy ekshumacji zwłok w lesie katyńskim w okresie od 29 IV do 3 VI 1943 r.²⁰

W grobie nr 5 zostali pochowani jeńcy z pierwszego transportu, który wyruszył z Kozielska 3 IV 1940 r. Rosyjski badacz uważa, że metoda z zarzucaniem płaszcza na głowę ofiary przyczyniała się do mniejszego krwawienia i zachowania czystości w piwnicy. Dlatego też Pietrow stwierdza dalej, że „najpewniej to właśnie oni [jeńcy z pierwszego transportu — K. Ł.] byli rozstrzelani w budynku NKWD w Smoleńsku” (s. 65). Wydaje się, że na podstawie tej teorii autor za wszelką cenę chce udowodnić, że w Zarządzie NKWD w Smoleńsku także odbywały się rozstrzeliwania (co raczej nie ulega wątpliwości). Można zapytać, dlaczego w tym przypadku autor wykluczył willę NKWD w lesie.

¹⁸ W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*, Warszawa 2007, s. 35–37.

¹⁹ M.in. na podstawie zachowanych zeznań Mitrofana Syromiatnikowa, starszego bloku więzienia wewnętrznego Zarządu NKWD w Obwodzie Charkowskim (uważanych za zdecydowanie mniej wiarygodne), czy Piotra Klimowa, więziennego dozorczy Zarządu NKWD Obwodu Smoleńskiego. W przypadku Katynia nie brakuje tu także słynnych wspomnień Stanisława Swianiewicza, który został cofnięty z transportu już na stacji Gniezdowo.

²⁰ Zob. *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów...*, s. 157–188.

Historycy do tej pory nie znają liczby Polaków rozstrzelanych bezpośrednio nad dołami, w willi NKWD, a także w więzieniu wewnętrznym Zarządu NKWD w Smoleńsku. Sugerują natomiast, że liczba Polaków rozstrzelanych w tym ostatnim miejscu nie była zbyt duża.

Oczywiście historykowi wolno interpretować fakty, jednak ta ocena wydaje mi się zbyt uproszczona. O ile zarzucenie płaszcza na głowę można wytłumaczyć próbą zachowania czystości w celi, o tyle związanie rąk za plecami i założenie pętli na szyję już nie. Funkcjonariusze NKWD zwisający koniec sznura z pętli na szyi ofiary łączyli z pętlą na rękach. „W ten sposób — jak ocenił Marian Wodziński — związane ręce ofiar były podciągnięte na plecach ku górze, dochodząc do okolicy łopatek. Ofiary związane w ten sposób były zupełnie niezdolne do stawiania jakiegokolwiek oporu, gdyż każdy ruch rąk wywoływał zaciśnięcie pętli na szyję, co powodowało duszenie. Ponadto były one również pozbawione możliwości wydawania głosu na skutek obwiązania głowy płaszczem. Z punktu widzenia medycyny sądowej i kryminalistyki taki sposób wiązania ofiar przed egzekucją należy uznać za zadawanie im przed śmiercią szczególnie wyrafinowanych tortur”²¹. Słowa biegłego sugerują, że płaszcz służył do stłumienie krzyków ofiary. A zatem po co kaci mieliby zagłuszać krzyki w celi, która i tak była dźwiękoszczelna? Andrzej Przewoźnik zwrócił uwagę na inną, bardzo istotną rzecz. Otóż z czterdziestu sześciu ciał wydobytych z grobu nr 5 udało się ustalić personalia trzydziestu z nich. Aż piętnastu było wojskowymi w sile wieku, mającymi nieco ponad trzydzieści lat²². Andrzej Przewoźnik stawia wręcz odwrotną hipotezę rozstrzelania pierwszego transportu. Uważa on, że większość egzekucji odbywała się w willi NKWD w lesie katyńskim, a pewnej niewielkiej grupy jeńców także w więzieniu w Smoleńsku. Natomiast „pierwszy transport mógł zostać potraktowany specjalnie albo ze względów szczególnej ostrożności przy pierwszej egzekucji, albo jakiegoś oporu i buntu więźniów, albo też ta właśnie egzekucja mogła odbyć się nie w willi NKWD, ale przy wykopanych mogiłach”²³. Za chybioną interpretacją rosyjskiego historyka przemawia także fakt, że podobne przypadki krępowania ofiar zostały odnotowane w innych grobach w lesie katyńskim, o czym Pietrow nie wspominał. Świadek ekshumacji w Katyniu Gracjan Jaworowski, urzędnik biura pełnomocnika PCK na okręg warszawski, w swoich wspomnieniach zanotował o odnalezieniu zwłok kolegi, „człowieka potężnej budowy”, skrępowanego w ten sposób²⁴. Skłaniałbym się zatem do uznania, że ten sadystyczny sposób mordowania był zarezerwowany dla oficerów, którzy ze względu na warunki fizyczne i młody wiek mogliby stawiać opór lub próbować wymknąć się funkcjonariuszom NKWD. Taka interpretacja jest powszechnie znana. Natalia Lebediewa uważa, że „w 20 procentach wypadków oficerowie mieli ręce związane z tyłu drutem kolczastym lub sznurkiem”. Z kolei zarzucanie płaszcza na głowę było sposobem wykorzystywanym jeszcze podczas rozstrzeliwania obywateli sowieckich w latach trzydziestych tuż nad dołami w lesie i służyło zagłuszeniu krzyków ofiary²⁵.

Skoro jesteśmy przy sposobie mordowania Polaków z obozów specjalnych, warto byłoby dodać do rozdziału o zbrodni w Charkowie, że tylko tutaj zostały potwierdzone przypadki nieco innego mordowania Polaków. Ekshumacje przeprowadzone w Piatichatkach (miejsce

²¹ Ibidem, s. 181, 182.

²² A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 271, 272.

²³ Ibidem, s. 271.

²⁴ Jaworowski dosłownie zanotował: „Wydaje się prawdopodobne, że niektórzy z mordowanych stawali czynny opór. Odnaleziony przeze mnie kolega, znany mi dobrze Stanisław Wykpisz, człowiek potężnej budowy, miał ręce związane sznurem do tyłu i na szyi zaciśniętą pętlę”, G. Jaworowski, *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 5.

²⁵ N. Lebediewa, *Katyn. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1998, s. 208, 209.

pochówku) w latach dziewięćdziesiątych wykazały, że strzelano w tył głowy, w miejsce kości potylicznej lub pod podstawę czaszki, w okolicy dwóch pierwszych kręgów szyjnych (C1 i C2). W Piatichatkach zostały odnalezione czaszki niemające śladu postrzału, co sugeruje oddanie strzału w kark. Ta metoda powodowała śmierć na skutek przerwania rdzenia, zdecydowanie mniejsze krwawienie i nie pozostawiała śladu na czaszce ofiary²⁶.

Podobnie jak w przypadku morderców z Kalinina także oprawcy z Charkowa i Smoleńska po wykonaniu zadania zamieszkali blisko siebie. Jak ujął to autor, „podtrzymywali więzi” (s. 76). Mogłoby się wydawać, że wielu z nich dręczyły wyrzuty sumienia, co z kolei prowadziło do licznych przypadków samobójstw. Życie miał odebrać sobie nawet sam Błochin, choć oficjalne orzeczenie lekarskie wykazało zawał serca. Wśród katów ze Smoleńska tylko jeden popełnił samobójstwo. Natomiast „większość miała całkiem udane życie” (s. 75). Warto jednak wspomnieć, że o samobójstwie dowódcy oddziału 136 pułku wojsk konwojowych eskortujących transporty z Kozielska do Smoleńska pisała już zdecydowanie wcześniej Natalia Lebidiewa²⁷. Nieco inaczej wygląda sytuacja osób, które pracowały w 1 Wydziale Specjalnym NKWD (ewidencyjno–archiwalnym). Była to grupa osób odpowiedzialnych m.in. za sporządzanie dokumentów z rozstrzeliwań. Tutaj, jak zauważa autor: „zwraca uwagę sporo przypadków niejasnych i wczesnych śmierci” (s. 112). Szkoda, że Pietrow nie rozwija tej myśli. Podaje kilka przykładów osób, które umarły przedwcześnie (niekoniecznie z powodu samobójstwa), jednak nie idzie za tym żadna analiza poszczególnych przypadków. Być może nie pozwoliły na to dokumenty, o czym jednak autor nie wspomina.

Za bardzo cenne uważam rozważania Pietrowa na temat sprawy katyńskiej w obustronnych relacjach polsko–rosyjskich. Są to bowiem spostrzeżenia osoby, która na co dzień pracując w organizacji walczącej o upamiętnienie ofiar sowieckich represji, musi zmagać się z zakłamaną polityką historyczną rządu rosyjskiego. Szczegółowy opis, jak dzisiaj w Federacji Rosyjskiej jest postrzegana Zbrodnia Katyńska, nie napawa optymizmem. Autor jednoznacznie stwierdza, że „rosyjska nauka znowu jest gotowa, by ideologicznie obsługiwać władzę” (s. 172). Często w różnego rodzaju publikacjach lub opiniach wysuwa się stwierdzenie o zemście Stalina za śmierć bolszewickich jeńców w 1920 r., podając przy tym zawyżone liczby. Takie interpretacje trafiają nawet do podręczników akademickich. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. otwarcie pisano o sowieckiej przeszłości i o zbrodniczym charakterze rządów Stalina. Ten nurt zaczął powoli zmieniać się w nowym stuleciu. Coraz częściej było słycać głosy mówiące o roli sowieckiego dyktatora w wyzwoleniu Europy spod jarzma niemieckiej okupacji. Zaczęto gloryfikować sowiecką przeszłość i głośno o niej mówić, milcząc przy tym o zbrodniach reżimu. Analizując postępowanie Federacji Rosyjskiej w sprawie katyńskiej, jak i w kwestii rozliczeń z historią, należy wątpić, by zaszły jakieś zmiany. Szczególnie jeśli weźmiemy także pod uwagę niezwykle agresywną politykę zagraniczną naszego sąsiada. Ta przykra konkluzja nie opuszcza także samego autora pracy.

Drugą część książki stanowi załącznik w postaci not biograficznych. Trudno tutaj oceniać trafność przekazanych w biogramach informacji, powstały one bowiem na podstawie rosyjskich dokumentów, do których polscy historycy nie dotarli. Chciałbym zatem skupić się na aspekcie porównawczym i ocenić, na ile autorowi udało się poszerzyć wyniki swoich badań w stosunku do zawartych w jego wcześniejszej pracy *Psy Stalina*. Na samym początku warto wspomnieć, że Pietrow nie przedstawił tylko biogramów katów, którzy zostali nagrodzeni

²⁶ Jak wykazały badania antropologiczne czaszek, strzały nie były oddawane zawsze w ten sam sposób. Zob. A. Kola, *Archeologia zbrodni. Oficerowie polscy na cmentarzu ofiar NKWD w Charkowie*, Toruń 2005, s. 115, 121, 130, 147, 178, 191, 207, 233, 248, 267, 278, 286.

²⁷ N. Lebidiewa, *Katyń...*, s. 214.

na podstawie rozkazu z 26 X 1940 r. (w przeciwieństwie do publikacji *Psy Stalina*), ale włączył do załącznika m.in. także wierzuszkę NKWD w osobach Ł. Berii czy członków trójki NKWD, która formalnie skazywała Polaków na śmierć. Jest to oczywiście jak najbardziej trafny zabieg. W ten sposób czytelnik może zapoznać się z biogramami nie tylko zwykłych wykonawców zbrodni, ale także jej decydentów. Dzięki temu, że oprawcy podczas wymiany legitymacji członka partii byli fotografowani, zachowały się ich zdjęcia, które zostały załączone do książki (oczywiście nie w każdym przypadku). Należy to uznać za nieoceniony walor pracy. Po raz pierwszy czytelnik może przyjrzeć się osobom, które z zimną krwią mordowały polskich oficerów i policjantów.

W biogramach (tam gdzie pozwalały na to odnalezione dokumenty) zostały zawarte m.in. takie informacje jak: nazwisko, imię oraz imię ojcowskie (patronimik), daty i miejsca urodzenia oraz śmierci, informacje o rodzicach, pochodzeniu, wykształceniu, przebiegu służby, uzyskanych stopniach i odznaczeniach.

Pietrow w książce *Psy Stalina* zawarł rozdział *Kto rozstrzeliwał Polaków w 1940 r.* Przedstawił tam biogramy 125 osób nagrodzonych na mocy rozkazu Berii z 26 X 1940 r. Wówczas nie udało mu się ustalić informacji dotyczących czternastu osób²⁸. Według zeznań Tokariewa niektóre biogramy, jak w przypadku Piotra Aleksiejewicza Bogdanowa, zawierały tylko krótką jednozdaniową informację. W swojej nowej pracy Pietrow rezygnuje z przepisywania imienia i nazwiska sprawcy i zawarcia stwierdzenia: „nie odnaleziono informacji”. Te osoby po prostu nie pojawiają się w załączniku. Jest to zabieg trafny, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że na s. 147–155 autor osobno opublikował listę osób nagrodzonych na podstawie rozkazu nr 001365 z 26 X 1940 r. Akurat w przypadku wspomnianego wyżej Bogdanowa historyk uzupełnił jego biogram, załączając nawet zdjęcie (s. 208, 209). Inną zmianą w porównaniu do poprzedniej publikacji jest wyłączenie I. I. Bielowa²⁹. Pietrow przyjmował wcześniej, że chodzi o Iwana Iwanowicza Bielowa, młodszego lejtnanta bezpieczeństwa państwowego. Jednak dokładna weryfikacja wykazała, że jego stopnie i kierownicze stanowisko nie pasują. Zakładam, że autor będzie starał się dotrzeć do dokładniejszych danych dotyczącej tej osoby. Warto także podkreślić, że niektóre życiorysy osób zostały zdecydowanie rozbudowane, ale i niekiedy poważnie zweryfikowane. Takim przykładem jest Iwan Pawłowicz Smykałow. W poprzedniej książce Pietrow stwierdził tylko, że był to „kierowca UNKWD obwodu charkowskiego”. W nowej publikacji historyk przedstawia już rozbudowany, dwustronicowy biogram wraz ze zdjęciem (s. 341–343), w którym nie ma informacji, że wyżej wymieniony był kierowcą³⁰. Oczywiście ten przykład nie jest wyjątkiem, dlatego zasadne wydaje się stwierdzenie, że badania Pietrowa od ostatniej publikacji znacząco ewoluowały. Warto docenić także żmudną i bardzo drobiazgową pracę rosyjskiego historyka. Można rzec, że „stworzył on coś z niczego”. Sam rozkaz Berii zawiera tylko nazwiska i imiona nagrodzonych i w niektórych przypadkach stopnie w systemie bezpieczeństwa państwowego. A rozbudowane biogramy katów, przedstawione w załączniku na s. 175–398, to efekt różnorodnej i długotrwałej kwerendy archiwalnej autora.

Jeśli chodzi o techniczne aspekty pracy, na słowa pochwały zasługuje tłumaczenie i redakcja tekstu. Dziewięć rozdziałów książki Pietrowa zawiera łącznie 389 przypisów, z czego 51 pochodzi od tłumacza lub redakcji. Obecnie różnego rodzaju wydawnictwa masowo

²⁸ Byli to: M. A. Baranow, P. A. Bogdanow, W. K. Czekulajew, F. M. Doroginin, S. M. Fiedoryszenko, I. A. Gumotudinow, G. F. Karpow, G. K. Lewanczukow, N. W. Łoginow, W. A. Osipow, W. J. Skorodumow, A. J. Zacharow, N. T. Żurawłow, M. A. Żyła.

²⁹ N. Pietrow, *Psy...*, s. 255, 256.

³⁰ Por. ibidem, s. 287.

tłumaczą książki zagranicznych autorów, nie przywiązując żadnej wagi do historycznej konsultacji, która w przypadku pozycji naukowych jest absolutnie konieczna³¹. Dzięki pracy redakcji i wyjaśnieniu w przypisach zupełnie podstawowych terminów historycznych książka *stricte* naukowa jest przeznaczona nie tylko dla zawodowych historyków, ale także dla każdego zainteresowanego tym tematem czytelnika.

Podsumowując, mimo pewnych polemicznych uwag przedstawionych w niniejszej recenzji książka Nikity Pietrowa jest jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat traktujących o Zbrodni Katyńskiej. Z pewnością wejdzie do kanonu obowiązkowych lektur dotyczących ludobójstwa sowieckiego aparatu represji na polskich oficerach i policjantach. Mimo wielu lat poświęconych na zgłębienie tego zagadnienia Pietrow nie ma wątpliwości, że dalsze badania są nadal potrzebne (s. 158). Monografia nie stanowi zatem podsumowania jego pracy, a raczej istotne zamknięcie pewnego etapu. Możemy liczyć, że w przyszłości rosyjski historyk — w postaci obszernego artykułu lub następnej monografii — podzieli się z nami kolejnymi i nie mniej ważnymi odkryciami.

Krzysztof Łągojda
Wrocław

³¹ W przypadku recenzowanej pracy konsultantem naukowym był dr Maciej Wyrwa, autor ważnej pracy dotyczącej rekonstrukcji tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Książka zawiera 908 biogramów osób, które według dotychczasowych ustaleń z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem mogły zostać zamordowane na podstawie decyzji KC WKP(b) z 5 III 1940 r. na terenach dzisiejszej Białorusi. Zob. M. Wyrwa, *Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 do czerwca 1940*, Warszawa 2015.